

DR. FIL. J. OCHOROWICZ

I NAUKA.

PRZYSZYNEK DO HISTORII CYWILIZACJI U NAS.



Odbitka z Gazety Lekarskiej r. 1888.



WARSZAWA.
Druk. K. Kowalewskiego, Królewska 29.

1888.

DR. FIL. J. OCHOROWICZ
I NAUKA.

PRZYCZYNEK DO HISTORII CYWILIZACJI U NAS.



Odbitka z Gazety Lekarskiej r. 1888.



WARSZAWA.
Druk. K. Kowalewskiego, Królewska 29.

—
1888.

Доволено Цензурою
Варшава 6 Юня 1888 года.

Przystępując do ogłoszenia szeregu krytycznych rozbiórów „naukowych“ prac p. Ochorowicza, Redakcja Gazety Lekarskiej uczuwa potrzebę wyjaśnienia motywów, które ją skłoniły do opublikowania poniżej zamieszczonych artykułów. Żalowaliśmy dotąd trudu i druku dla bezowocnej wyprawy, wahałiśmy się uczynić ustępstwo głosom, zachęcającym nas z różnych stron do energicznego wystąpienia przeciwko naukowej i praktyczno-lekarskiej działalności p. Ochorowicza. albowiem byliśmy z góry przekonani, że podobnego rodzaju wyprawy chybiają zawsze swego celu i że każde wystąpienie lekarzy przeciwko naukowej powadze tego „znakomitego uczonego“ poczytanem będzie za wynik zazdrości, nienawiści i zagrożonego osobistego interesu. Jeżeli, porzuciwszy pozornie powyższe zasady, postanowiliśmy się nareszcie odezwać się „w interesie publicznym“, czynimy to jedynie w celu wyjaśnienia i usprawiedliwienia powodów dotychczasowego naszego milczenia i dalszego zachowywania się względem p. Ochorowicza. Rozbiory jego „naukowej“ metody, dyjalektyki i sposobu dyskutowania dostatecznie wykażą, że poważne traktowanie jego prac nie jest możliwem, nie prowadzi do żadnego celu, drogi zaś czas i trud na to poświęcone w zupełności są stracone. Najwłaściwszy środek do skutecznego zwalczania taktyki p. Ochorowicza, wedle naszego przekonania może dostarczyć jedynie zręczna satyra, a sztucznie podsycany zapal wielbicieli tej znakomitości tylko czas zdoła powoli ostudzić, jak ostudził niegdyszał zwolenników stolików wirujących i spirytyzmu.

Dopóki p. Ochorowicz nie nabędzie odpowiednich i niezbędnych podstaw naukowych dla niezmiernie trudnych badań na obranem przez siebie polu, dopóki nie zdecyduje się do stosowania sumienniejszej, subtelniejszej i wszechstronniejszej krytyki do rozbioru swoich spostrzeżeń, zamiast głośnego głoszenia ich za pewniki z wysokości piedestału nieomylnego autorytetu, dopóki zamiast odpowiedniego uwzględnienia dotychczasowych zdobyczy nauki przesłizgiwać się będzie nad poważnemi przeszkodami, jakiej istotna nauka stawia jego płytkim wywodom, i zbywać je będzie taniemi żartami i niesmacznemi konceptami: wszelka poważna dyskusja będzie z nim niemożliwą.

Uważamy za stosowne zaznaczyć tu, że p. Ochorowicza nie uważamy bynajmniej za przebiegłego szarlatana, zręcznie wyzyskującego prasę i publiczność, chociaż za takim przypuszczeniem mogłyby przemawiać liczne okoliczności w jego postępowaniu, ale owszem chcemy wierzyć, że działa w dobrej wierze i zupełnem przeświadczeniu w zasadności i pożyteczności swoich poglądów. Również nie odrzucamy o zupełności „jego“ metody leczniczej, ale stanowczo sprzeciwiamy się stosowaniu takowej jako panaceum przeciwko wszelkiego rodzaju cierpieniom, od czego zdaje się i sam p. O., już w części przynajmniej na piśmie odstąpił. Jesteśmy nawet przekonani, że hypnotyzacja wyrządza więcej szkody, niż pożytku i że powinna być stosowaną tylko po jaknajdokładniejszym określeniu wskazań przy pomocy najsubtelniejszego krytycznego rozbioru objawów i najdokładniejszej dyjagnozie, na podstawie danych, dostarczanych przez naukę i ściśle doświadczenie. Dopóki p. O. nie wypełni powyższych warunków, nie może być mowy o poważnej z nim dyskusyi. Tymczasem na żadne pamflety, spowodowane przez niniejsze artykuły, odpowiadac

nie zamierzamy. Wiadomo nam dostatecznie, czego należy się spodziewać po ogłoszeniu naszych rozbiorów krytycznych: prócz szyderczych elukubracyj, przekręcania toku myśli w pojedynczych ze związku z całością wyrwanych zdaniach, czekają nas jeszcze całe kupy błota.

Towarzystwo lekarskie Warszawskie zaprosiło p. Ochorowicza w początku jego kariery hypnotycznej gościnnie na swoje posiedzenia i dało mu sposobność do hypnotycznych przedstawień i do naukowej dyskusji nad tego rodzaju objawami. Gdy jednak się okazało, że p. Ochorowicz nie zdąży do wyjaśnienia tych nader ciekawych zjawisk psychicznych i nerwowych na zasadzie ustalonych naukowych danych, ale że się skłania do przypuszczania jakichś nadzwyczajnych mistycznych sił, nie dostarczywszy niezbitych na to dowodów, Towarzystwo nie uznało za stosowne przyłączyć się do jego poglądów. Za to odmówienie uznania wywdzięczył się p. O. przy sposobności odezwy Towarzystwa o cholery, obrzucając takowe całemi garściami sarkazmów i szyderstw, lecz błyszczące na pozór dowcipy i docinki najbardziej kompromitowały samego autora zadziwiającą płytkością poglądów i grubą ignoracją w zakresie krytykowanej nauki. Również i na zjeździe lekarzy i naturalistów w Krakowie dana była p. O-czowi sposobność do produkcji hypnotycznych, ale i tam zebrane grono naukowe widocznie nie zdołało wznieść się do wyżyn jego poglądów [!] i dopiero w Paryżu [!] zyskał on należyte uznanie. Lecz niedołęzni adepci nauki w samej ojczyźnie p. O. cza pomimo tych błyszczących sukcesów trwają jednak w zaślepieniu, nie wierzą w wielkość „jego“ odkryć, a nawet osmielają się drukować poniżej zamieszczone krytyczne rozbiory [czyli raczej „pamflety“, wedle przekonania adoratorów p. O.]

Gdy przed rokiem otwartą została wystawa higieniczna, gdy prasa gorącym poparciem przyczyniła się niezmiernie do urzeczywistnienia planu, którego wykonalność w gronie samych lekarzy z początku spotykała się z pewnym niedowiarstwem; gdy publiczność z wielkim interesem oglądała wystawione urządzenia higieniczne, okazy bakteryjologiczne, przysposobienia do operacji aseptycznych, szczepienia lecznicze wściekliczny i t. p., zdawało się, że powszechnie w kraju zapanowało przekonanie o rzetelnych postępkach medycyny, która, wyszedłszy nareszcie z pieluch, zaczyna samodzielnie i stanowczo stawiać kroki w dziedzinie prawdy i dojrzywać do wyżyn prawdziwej nauki. Tymczasem spotykamy się znów u wykształconej na pozór publiczności z zaplesniałymi poglądami i przesadami, w pewnej zaś części prasy rozgłasza się wielka chwała człowieka, który zpoza zielonego stolika ogłasza o nieszkodliwości wszelkiego rodzaju bakteryj, wysydzza wyniki szczepień, wszelkię moczy nauki i najcenniejsze prace najznakomitszych uczonych piętnuje jako brednie i najróżnorodniejsze cierpienia ustroju przy pomocy częściej spekulacji wywodzi z mistycznych czynników, których zboczoną działalność zamierza regulować kilkoma manipulacjami hypnotycznymi i „magnetycznymi“ [!]. Gdy nadto zważymy, jak tyle poważna instytucja jak Towarzystwo lekarskie, które swem etycznym postępowaniem, rzetelną naukową pracą i wzorowym porządkiem pod względem ekonomicznym posłużyłoby mogła za wzór innym podobnym instytucjom krajowym, bywa lekceważoną w prasie, jak mało zostają uwzględnione jej prace podjęte dla dobra miasta i kraju, jak lekkim sercem drukuje się obelgi i szyderstwa na zebranie, w którym po większej części przewodniczą ludzie, którzy naukowymi pracami przyczynili się do dzwigniania chwały krajowej lub przyjęli udział w wychowaniu całej falangi dzielnych i zacnych lekarzy, wtedy dziwić się nie można, że człowiek naukowy stroni od wszelkiej publicznej dyskusji i ustępuje chętnie miejsca śmiałym szermierzom dyletantyzmu, i że częstokroć młodzież kształcąca się w Uniwersytecie porzuca wszelkie idealne dążności i ubiega się tylko o patent i o rychłe zdobycie wygodnej materialnej egzystencji i tytułu „znakomitości“ w jednym z pism brukowych. Drukując

poniżej zamieszczone krytyczne rozbiory liczymy jedynie na uznanie nader szczupłego grona szczerych przyjaciół nauki i prawdy; pocieszamy się nadzieją, że znawcy rzetelnej, naukowej metody podzielą nasze wnioski, że metoda p. Ochorowicza nie jest naukową. Nadal ograniczamy się jak dotąd po skromnej lecz szczerzej i usilnej pracy na niwie prawdziwej nauki, żywiąc przekonanie, że przyszłość bezstronnie oceni owoce naszych usiłowań i dążeń p. Ochorowicza.

Redakcja.

* * *

Jeśliby wnieść było można z głosów naszej prasy, najpopularniejszym dzisiaj mężem w Warszawie byłby p. J. Ochorowicz; pisma brukowe oddawna miały go naszym znakomitym uczonym; oczekują i zwiastują jego przyjazd z Paryża, starają się na wyścigi o jego artykuły do noworocznych numerów; najwplywowszy dziennik tygodniowy polski uprasza go o uwagi nad nerwowym stanem naszego społeczeństwa; Towarzystwo osad rolnych, staranne w doborze corocznych prelegentów, zaprasza go o wygłoszenie odczytów; reporterzy donoszą o jego pracach i doświadczeniach, słowem p. Ochorowicz jest na ustach wszystkich. Więcej prawdopodobnie od reklam dziennikarskich przyczyniły się do rozgłosu p. O—cza przedrwiwania i napaści na lekarzy i medycynę w artykułach, pomieszczonych w noworocznych numerach pism ∞), w których jak się wyraża sprawozdawca do Kraju ▲), „doktor filozofii zalewa sadła zaskórę doktorom medycyny“ — oraz pokątne leczenie w sposób, w jaki je uprawiali Michałko, Łukaszek, Gagatkiewicz i tym podobni cudotwórcy. Nie z tego przecież powodu wszczynam sprawę przeciw p. O—czowi. Dowcipki i napaści na medycynę w ustach każdego naukowego człowieka, jakiegokolwiek bądź gałęzi wiedzy, byłyby bardzo dziwne, ze strony dziennikarza nie tyle rażą, dzisiaj bowiem jesteśmy świadkami napaści na wszystko przy nadzwyczajnej i rozpasanej swobodzie słowa w piśmie. Co do pokątnego leczenia, to żadna dyjalektyka nie obali tego poglądu, iż społeczeństwo ma prawo wymagać pewnych kwalifikacyj; jeżeli nasi lekarze, częstokroć głośnego doświadczenia, jadąc do obcego kraju, poddają się drugi raz egzaminowi lekarskiemu, nie może dziwić nikogo, że rodzi się pytanie, z kąd p. O—cz umie rzecz swoją; jeżeli są dzisiaj jeszcze obrońcy cechów, nie można się dziwić, iż wymagają od lekarzy dyplomów. Ja jednak osobiście nie mam nic przeciw swobodzie leczenia; mniemam, że każdy, kto chce, może się zajmować leczeniem i za swoje usługi domagać się wynagrodzenia, z warunkiem, żeby przy tak szeroko pojętej swobodzie leczenia społeczeństwo rozciągnęło nadzór i broniło się przeciw nadużyciom; ostatecznie stan leczący danego społeczeństwa znajduje się w ścisłym związku z jego stopniem cywilizacji; przy niskim stopniu tej ostatniej nie pomoże nic, choćby wśród społeczeństwa znajdowali się najzdolniejsi lekarze; społeczeństwo to znajdzie sobie znachorów i owczarzy. Jeżeli tyłu ich wśród nas bezkarnie zajmują się leczeniem, do takiej samej względności traktowania ma prawo i p. O—cz. Chodzi mi w niniejszym artykule o sprawę bez porównania ważniejszą niż drwiny i napaści, niż pokątne leczenie—bo o sprawę nauki. Z jednej strony pisma w swej naiwności tyle nam prawią o naukowości p. O—cza, z drugiej sam on tyle rozprawia o nauce, o wprowadzeniu do kraju „nowej metody ∘), tak gromi zacofanych, że warto się zastanowić, jakie ma do tego tytuły. Nie dotykamy wcale jego prac z zakresu filozofii, które pierwsze zjednały mu swojego czasu zasłużone uznanie i budziły nadzieję, że naszemu ubogiemu krajowi przybędzie dzielny pracownik na zapuszczonej naukowej niwie. Niedługo jednak wśród ludzi umiających rozróżnić naukę od blagi i dziwactw pseudo-naukowych, odez-

∞) Kurjer Warszawski „Żarty i prawdy“ str. 48, Życie „Hypnotyzm i Lekarze“ str. 18.

▲) Przegląd literacki Kraju N. 1 i 2 str. 11.

∘) Kraj. Przegląd lit. str. 3.

wania się p. O zaczęły rodzić pewne wątpliwości. Swojego czasu nie mało zdziwiliśmy się, czytając w Kurjerze przepowiednie p. O — cza o przebiegu i miejscu usadowienia się kuli w mózgu nieboszczyka Kurcyjusza, a zdziwienie to wzmogło się w obec pochwalenia się w tym samym Kurjerze, że sekcycja potwierdziła rozporządzenia p. O — cza, wtedy gdy dziesiątki świadków naocznych i protokół dziekana Brodowskiego opiewał co innego. Zdumienie to jednak zbladło przed tem wrażeniem, jakie wywołały dalsze prace p. O — cza. Niepodobną jest rzeczą wszystkie je tu rozbierać. Ażeby wykazać naukową ich wartość, wybieramy dwie i na nich dowiedzimy, w jaki to sposób ochodzi się p. O — cz z nauką. Są niemi 1^o: „Siła jako ruch, studyjum z filozofii fizyki“ (K), oraz 2^o: „Pogadanki przyrodnicze“ (K).

Prace powyższe wybraliśmy dlatego, że napisane były, zwłaszcza też pierwsza, bez żadnego ubocznego celu przygotowania sobie liczniejszej klienteli, oraz dlatego, że poddając je rozbirowi, nie możemy być posądzeni o stronność lekarską. Prace z zakresu hypnotyzmu wymykają się z powodu zawilosci zjawisk z pod takiej ścisłej krytyki, do jakiej nadają się zjawiska i uogólnienia z dziedziny fizyki. Ponieważ pierwsza praca dotyczy najwyższych zagadnień fizycznych, przeto uprosiliśmy p. J. J. Boguskiego o przejrzanie jej i rozbiór (≡). Swojego czasu czytając powyższą pracę p. O — cza, byliśmy zdumieni jego śmiałością; uderzyło nas też niepomalu, że myśli swoich, dotyczących podstawowych pojęć fizyki, nie pomieścił w organie specjalnym, gdzie nie uszłyby uwagi fizyków. Znacznie później okazało się, że autor nie lubi wdawać się z uczonymi, lecz zgodnie z demokratycznym duchem czasu odwołuje się w kwestyjach nauki do szerokiej publiczności, do plebiscytu; tą drogą snadniej jest wypłynąć na wierzch i osiągnąć u niezających się na rzeczy podziw i sławę uczonego, a zarazem uniknąć odprawy ze strony prawdziwych uczonych, których oka mogą ujść prace pomieszczone w pismach beletrystycznych i po dziennikach. Ze p. O — cz jest nadzwyczaj śmiałym, każdy to chyba przyzna, jeżeli dowie się, że w pracy pomieszczonej w Ate-neum ni mniej ni więcej tylko porwał się na Newton'a, największego matematyka i myśliciela, jakiego wydała ludzkość.

K) Ateneum t. XV str. 538 i t. XVI str. 122 i 415.

K) Kurjer Warszawski 1884 rok N. 1116, 1126, 193, 1946, oraz Ateneum, Gaz. Rolnicza 188 N.

≡) [Oto list jaki od Niego otrzymaliśmy]. Kochany W.

Chętnie bardzo zabrałem się do przewertowania artykułu d-ra J. Ochorowicza, pragnąc dać Ci o nim sprawozdanie, dotyczące zarówno głównych tez w nim zawartych, jak i samej metody dowodzenia. Obecnie spełniam dane Ci przyrzeczenie — wyznając, — z najwyższą niechęcią. Niechęć moja ma swe źródło nie w lenistwie, bo pewną ilość czasu już na tę sprawę poświęciłem, — lecz w tej dziwnej plataniinie nieuctwa i świętych myśli, zupełnie mylnych zapatrywań i objawów dużych zdolności — jaką artykuł rzeźżony przedstawia. Tak jest w nim wszystko poplątane — pomieszane — tak luźnymi niemi zeszyte, że doprawdy niewiadomo w jaki sposób wziąć się do rozbioru tej pracy i jak rozwikłać to bałamutne pseudofilozofowanie.

Z drugiej znowu strony cała praca d-ra Ochorowicza jest tak nienaukową i tak wszelkiej pozabawioną wartości — że rozbierać jej szczegółowo — zdanie po zdaniu — nie warto: — bo nie masz tam myśli któreby mogły być bliżej analizowane, — nie można, bo trzeba by chyba pisać cały traktat fizyczny od abecadła poczynając. Każdy błąd d-ra O — cza zbijać — znaczyłoby to pisać podręcznik algebry i fizyki, których jest już dużo i dobrych, — a na walkę z burzycielem dzisiejszego gmachu wiedzy — szkoda sił i czasu; bo nie ma potrzeby walczyć z tem, co samo przez się utonie w fali zapomnienia i nieuctwa.

Prócz jednak Twojej prośby jest jeszcze jedna okoliczność, która mnie skłania do przewyciężenia niechęci, jaką mam do podobnego krytykowania rzeczy nie wartych nawet by na nie uwagę zwracać. Okolicznością tą jest stanowisko, jakie sobie dr. O. wywalczył śród naszego społeczeństwa. Dużą energiją, pięknym stylem, i bezgraniczną — bo nieświadomą niebezpieczeństw odwagą, zdobył on śród pewnej części naszego ogółu sławę *powagi naukowej*. Stanowisko to wyzyskuje on na niekorzyść rozwoju naukowego, podkopując poszanowanie dla idei godnych najwyższego szacunku. Usiłując osłabić poszanowanie dla poważnej i sumiennej pracy naukowej, znajdującej swój wyraz w rozwoju fizyki społecznej, — zniechęca ogół i jednostki do sumiennej pracy w tym kierunku. To jest, mem zdaniem najszkodliwszym rezultatem jego działalności, i właśnie, chcąc szkodliwości tej chęć w części przeciwdziałać, posyłam Ci szereg uwag o pracy d-ra O., pisanych z całą możliwą powściągliwością i z wielką chęcią wnikięcia w istotną myśl autora.

Serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni Ci przesyłam.

J. J. Boguski.

I.

„Zbyt pospieszne uogólnienia są cechą dyletantyzmu.“

Pod koniec r. 1879 dr. J. Ochorowicz umieścił w Ateneum artykuł zatytułowany „Siła jako ruch“ i nazwany przez autora „*studyjum z filozofii fizyki*“ □). O pracy tej pomówić nam wypada słów parę, — przyczem na samym wstępie niech mi wolno będzie zauważyć:

1. Ze praca ta była ogłoszoną dziewięć lat temu i że od tego czasu dr. O. mógł zmienić lub zmodyfikować swoje poglądy na fizykę wszechświata.

2. Ze jednym z wielu niezbędnych warunków do korzystnego przeprowadzenia dysputy naukowej jest zobopólna szczerza chęć wyświeślenia prawdy — nie zaś chęć narzucenia przeciwnikowi własnych poglądów.

Po tych zastrzeżeniach winienem zapewnić, że czytając studyjum d-ra O., starałem się zawsze wniknąć w myśl autora, bez względu na używaną przez niego nomenklaturę; pod wyrazy, jakimi swe myśli tłumaczy, starałem się zawsze nakładać pojęcia i mem z łaniem najwłaściwsze — a to raz dlatego, by snadniej myśl autora zrozumieć, a drugi raz dlatego, by uniknąć zarzutu szkolarstwa. Istotnie, jeden i ten sam wyraz rozmaite może mieć znaczenia w rozmaitych książkach i w rozmaitych umysłach. Ściśle myślący i ściśle piszący nie przedstawiają pod tym względem żadnych wątpliwości; czasami jednak, szczególnie w dysputach ludzi rozmaitych szkół, trzeba się i pod tym względem porozumiewać.

Wykażę, że dr. O. w pracy swej jednym i tym samym wyrazom przypisuje rozmaite znaczenia, lub też nie zdaje sobie z ich znaczenia sprawy, przez co zrozumienie swej pracy bardzo utrudnia.

Konsekwencyje swych rozmyślań autor streszcza w 30-utezach, do których dochodzi drogą rozumowań, zawartych w 5-ciu paragrafach.

Paragraf 1-y zatytułowany: Niezniszczalność ruchu, jest pełen najbezdładniejszych pojęć o mierzeniu ruchu. Gdyby bowiem autor przed przystąpieniem do pisania tego rozdziału pomyślał sam o tem, co zamierza nazwać ilością ruchu — to zamiast pisania długiego rozdziału o niczem [bo o czemś nie zdefiniowanym jasno] i zamiast niepokojenia NEWTON'a, DE CARTES'a, MACLAURIN'a i LEIBNITZ'a — zdecydowałby kwestyję odrazu i stanowczo — i nigdy nie przyszedłby do wniosku, że ilość ruchu jest ilością stałą.

Ilością ruchu. [*Quantité du mouvement, Quantitas motus*] najlogiczniejsi pisarze polscy i obcy nazywają iloczyn z masy poruszającego się ciała przez jego prędkość. Zgodziwszy się na takie określenie, dochodzimy do wniosku, że tylko te ciała przedstawiają stałą ilość ruchu, które poruszają się ruchem jednostajnym, z prędkością stałą, a każdej zmianie prędkości musi odpowiadać zmiana w tak pojętej ilości ruchu. Każde ciało zmienia właściwą mu ilość ruchu, skoro tylko zmienia się jego prędkość. W każdym układzie ciał, pojętym najogólniej, ilość ruchu ustawicznie się zmienia i trudno jest nawet twierdzić, czy dąży do granicy odpowiadającej pewnemu stanowi równowagi statycznej lub dynamicznej. Wahałło matematyczne, kołyszające się w obsolutnej próżni, — ciało spadające lub rzucane w górę zawsze i ustawicznie zmieniają właściwe im ilości ruchu, a zmiany te nie wpływają i nie mogą wpływać na jakąkolwiek zmianę w ilościach ruchu ciał otaczających.

Niejednokrotnie zdarzają się w przyrodzie takie wypadki, przy których części ciał zostają wprawione w szybki ruch na skutek tego, że ciało, jako całość, zmniejszyło właściwą mu prędkość. Lecz w tym razie temperatura ciała podnosi się, — co, jak wiadomo, nie ma miejsca przy wyrzucaniu ciał w górę [w próżni] i w ogóle przy pokonywaniu oporu siły ciągłej, działającej przez próżnię [eter].

□) Ateneum, tom XV str. 538, tom XVI str. 122 i str. 415.

Wówczas zaś, gdy całkowita strata prędkości ciała [uważanego jako całość] zużywa się na podniesienie temperatury ciała, prawo zachowania ilości ruchu nie ma miejsca, lecz panuje prawo zachowania sił żywych, to znaczy, że summa iloczynów z mas poruszających się cząstek przez kwadraty ich prędkości [a nie przez prędkości] pozostaje ilością stałą.

Przypuściwszy, że autor pod wyrazami ilość ruchu pojmuje to co wszyscy [iloczyn z masy przez prędkość]. — to co anglicy nazywają *momentum* — musimy zaprzeczyć stanowczo konsekwencyi całego I-go paragrafu, którą autor wyraża w sposób następujący:

Ilość ruchu we wszechświecie jest stałą i podobnie jak materyja nie może on [kto? ruch, czy ilość ruchu? jeśli ilość ruchu jest iloczynem *mv*. — to jakie wyrażenie dające się mierzyć nazwie autor ruchem?] być ani zmienionym, ani stworzonym.

Przeciwnie [nie wchodząc w kwestyję stwarzania — bo tu znów mogłaby powstać wątpliwość co do znaczenia wyrazu]: Ilość ruchu w każdym układzie ciał [a więc i we wszechświecie] może ulegać i rzeczywiście ulega ustawicznym zmianom.

Na tego rodzaju zbiecie wywodów § 1-go nie potrzeba ani uciekania się do filozofów, ani cytat z dzieł uczonych, — wystarczy krytyczne rozpatrzenie zjawisk zachodzących w jakimkolwiek układzie ciał. Gra słów, podobna do przytoczonej na str. 542 niczego nie dowiedzie w naukach ścisłych, a pomieszanie zjawisk uderzenia ciał sprężystych i niesprężystych może wyjść tylko na korzyść dyjalektyce, ale kwestyi zachowania ilości ruchu nie ocali.

Nie chciałbym ani we własnym, ani w d-ra O., ani w czytelnika przekonaniu uchodzić za niesumiennego. Wypowiem więc myśl otwarcie: Jedną z form energii jest energija tak zwana kynetyczna, albo siła żywa, wyrażająca się połową iloczynu z masy przez kwadrat prędkości. Prawo zachowania energii, jest obok prawa entropii największą zdobyczą b. wieku. Nasuwa się więc myśl, czy czasem dr. O. ilością ruchu [albo ruchem — bo nie rozgranicza ściśle tych pojęć —]

nie nazywa pomienionego iloczynu $\frac{mv^2}{2}$? Gdyby tak było, wówczas postawione przez d-ra O. prawo ocalało by dla idealnego uderzenia [bez wydania dźwięku] ciał idealnie niesprężystych, ale pomimo to nie ostałoby się jako prawo ogólne, — bo siła żywa jest tylko jedną z form energii, a stwierdzone prawo energii obejmuje wszystkie jej postacie. Summa wszystkich postaci energii w przyrodzie jest stałą, ale summa danej poszczególniej postaci energii ulega zmianie i ilość siły żywej we wszechświecie bynajmniej stałą nie jest.

Paragraf 2. Przyciąganie powszechne. Jak w § 1 niepodobna było wyrozumieć, co autor ilością ruchu nazywa, tak w § 2-gim jeszcze większy jest kłopot z dorozumieniem się znaczenia wyrazów siła i przyczyna, a bez ich określenia nie sposób do rozbioru § 2 przystąpić. Że wyrazy te w potocznej mowie i w ulotnych pismach bywają nadużywane, — o tem wie każdy, kto z mechaniką lub fizyką ma do czynienia. W dyjalektycznych zapasach gotowiliśmy wiatr nazwać przyczyną deszczu lub suszy, i chętnie mówimy o sile umysłowej, nerwowej, intelektualnej i t. d. Wyrażeniom tego rodzaju częstokroć nie można odmówić znaczenia, a zdaniom w których są użyte — treści. Gdy jednak chodzi o filozofiję fizyki w ogólności, a o krytykę fizyki NEWTON'owskiej w szczególności, — to wówczas zarówno wyraz siła jak i wyraz przyczyna winny być używane w tych tylko znaczeniach, jakie in fizyka współczesna nadaje, — w przeciwnym bowiem razie dysputa lub krytyka mogłaby być podciągniętą pod przysłowie: dziad o szydle — baba o motowidle.

Pozwoli więc czytelnik i dr O., że chcąc wykazać nicość krytyki, jaką dr O. usiłuje obalić główne zasady fizyki NEWTON'owskiej, przypomnę przede wszystkim co też fizyka mianem siły zowie, i jak pojmuje znaczenie wyrazu *p r z y c z y n a*.

Siłą nazywają w dzisiejszej fizyce:

a) albo iloczyn z masy przez przyspieszenie (ma).

b) albo zmianę ilości ruchu w jednostce czasu $\frac{d(mv)}{dt}$

c) albo nareszcie, w pewnych wypadkach, spadek potencjału na jednostce długości $\left(-\frac{d[V]}{ds} \right)$.

Wszystkie te trzy definicje są ze sobą w harmonijnej zgodzie. Jedna i ta sama siła mierzona na zasadzie któregokolwiek z tych określeń da nam zawsze jednakowe wartości liczebne. Siły mogą działać dynamicznie, t. j. wywoływać ruch, — mogą wszakże ruchu nie wywoływać, lecz tylko dążyć do wywołania go i wówczas zowią się siłami napiętymi [np. kamień, leżący na podłożu nie spada, lecz tylko ciśnie na podłożę; para zamknięta w kotle nie porusza jego ścian, tylko dąży do poruszenia ich]. Siły napięte objawiają się zazwyczaj jako ciśnienia lub ciągnienia i bywają mierzone na podstawie tychże samych zasad, z objawów jakie nam przedstawiają po usunięciu przeszkód ruchu.

Nie trudno dostrzedz że w ten sposób pojęta siła nie może przedstawiać żadnego bytu fizycznego, nie jest *c z e m ś*, lecz stanowi tylko cechę ciała poruszającego się, lub będącego w stanie napięcia [a więc zdolnego do pewnych ściśle określonych ruchów po usunięciu przeszkód ruchu]. jest poprostu ściśle określonym wyrażeniem matematycznym i niczem więcej. Wyrażenia tego rodzaju, z których możnaby wnioskować, że siła ma byt realny, jak np. siła *w y w o ł u j e*, siła *n a d a j e* przyspieszenie, siły *w y w i e r a j ą* ciśnienie i t. d., każdy, choć pobieżnie obznajmiony ze stanem nauki, uważa tylko za skrócone sposoby mówienia (*modus dicendi*), bardzo dogodny — bo krótkie, lecz z naturą zjawisk nie zupełnie zgodny.

W ten sposób siłę określił NEWTON, w ten sposób pojmują ją wszyscy pracownicy rozwijający NEWTON'owką fizykę i co do tego żadnych wątpliwości nie ma i być nie może. Ze komuś przyjdzie fantazyja do prawienia o jakichś innych siłach, nie podpadających pod określenia powyższe, to fizyki NEWTON'owskiej wcale dotyczyć nie może, bo się stosuje do czegoś zupełnie innego niż to, o czem mówi i rozumie fizyka NEWTON'owska; chcąc jej stawiać zarzuty należy koniecznie jedno z dwojga: albo wyjść z tego samego punktu widzenia na jakim stoi NEWTON'owska szkoła, — albo też, wychodząc z innego stanowiska, — jasno, ściśle i bez dyjalektyki je określić \equiv).

j \equiv) Jedną właśnie z najwiekopomniejszych zasług NEWTON'a stanowi to, że z pośród niejasno określonych i nieściśle wykładanych pojęć, panujących u poprzedzających go filozofów i wśród współczesnych mu uczonych, umiał wydzielić te, których ścisłości następne pokolenia nie zarzucić nie mogły. Istotnie — podziw w czytelniku zawsze będą wzbudzały NEWTON'owskie „*Definitiones*” [Philosophiae Naturalis Principia p. 1.], „*Axiomata sive leges motus*” [l. c. p. 12], „*Regulae Philosophandi*” [l. c. p. 357.], ze względu na swą prostotę i jasność wykładu, dostępną dla każdego rozwiniętego człowieka, któremu znane są zasady geometrii EUKLIDES'owskiej. Na podziw zaś zasługuje ta prostota i ścisłość nie tylko dlatego, że zdobył się on na nie w epoce zamętu filozoficznego i naukowego bałamuctwa, ale też głównie i dlatego, że NEWTON'owski, ścisły sposób rozpatrywania zjawisk pozwolił na wprowadzenie matematyki do ich badania. Tem uściśleniem poglądu na wszechświat NEWTON oddał ludzkości zasługi za słabo jeszcze określone napisem na nagrobku [„*qui genus humanum ingenio superavit*“], bo matematyczny sposób badania zjawisk, dał ludzkości nową metodę, zastępującą jednocześnie dla umysłu, jeśli się tak wyrazić wolno, i mikroskop i teleskop. Różniczkowaniem równań wyrażających zależność zjawisk poznajemy szcze-

Co się tyczy drugiego wyrazu, którego znaczenie należy omówić przed przystąpieniem do uwag nad § 2-im, to jest nim wyraz „przyczyna”. Aczkolwiek z ładnego i znanego wyrażenia LAPLACE’a że „teraźniejszość jest skutkiem przeszłości, a przyczyną przyszłości”, możnaby wnioskować, iż przyczyna musi co do czasu wyprzedzać skutek, to jednak w dynamice, a więc i w fizyce przeważa obecnie inny, prostszy i z naturą rzeczy zgodniejszy pogląd [nie wyłączający zresztą i wspomnianego następstwa w czasie skutku po przyczynie]. Sprawa przedstawia się tak: Jeżeli w danem zjawisku dostrzegamy szereg nieodłącznie ze sobą związanych cech [atrybutów], to jedne z nich [zresztą dowolne] mianujemy przyczynami, a inne skutkami. Które cechy zjawiska nazwiemy skutkami, a które przyczynami jest to w zasadzie rzeczą obojętną, aczkolwiek metodycznie rzeczy biorąc, w każdym poszczególnym wypadku wygodniej jest pewne określone atrybuty zjawiska uważać za przyczyny. Podobnie i w matematyce, którekolwiek z pomiędzy zależnych od siebie ilości zmiennych możemy uważać za zmienne niezależne [przyczyny], a inne — za zmienne zależne [skutki]. Naprzykład: przy obrocie punktu materialnego po krzywej występuje zawsze przyspieszenie ku środkowi krzywizny krzywej, proporcjonalne do iloczynu z kwadratu prędkości na krzywej przez jej krzywiznę. Mnożąc to przyspieszenie przez masę poruszającego się punktu otrzymujemy tak zwaną siłę dośrodkową. Zgodnie z powyżej przytoczonymi uwagami możemy powiedzieć, że ruch po danej krzywej jest przyczyną objawiania się danej siły dośrodkowej, lub też naodwrot: przyczyną ruchu po danej krzywej jest dana siła dośrodkowa.

Po tych dwóch przesłankach, na poparcie których zbyt cieżkim i kompromitującym byłoby przytaczanie jakichkolwiek powag, możemy przystąpić już do rozbioru § 2-go w pracy dra O.

Rozpoczyna go autor cytata z niesumienego uczonego CAZIN’a, którego jednak podobało się drowi O. nazwać pierwszorzędnym fizykiem starej szkoły, a który przemawia tak, jakby w żadnej szkole nie był; dzieli siły na kategoryje i zowie je pierwiastkiem zasadniczym, posiadającym też same cechy transcendentalne co dusza i materja σ . Lecz dr O. z taką samą łatwością nominuje CAZIN’a i pewnego anonima z końca ubiegłego wieku na znakomitych uczonych [Ateneum T. XVI str. 123], z jaką przypisuje NEWTON’owi brak logiki i pamięci i z jaką przytacza cytaty z jego „Pryncypijów” — dodajmy — zmienione co do ducha i wadliwie przełożone. Raz cytuje dr O. NEWTON’a [bez podania strony, co w dziełach naukowych jest uważanem za dużą niedelikatność, zmuszającą albo do wiary w cudzy przekład, albo też narażającą na mozolne szukania] na str. 550 w Tomie XV, ale wyrwawszy dwa oddzielne zdania z całego dużego ustępu całkowicie myśl autora spaczył \surd). Parę wierszy dalej spo-

góły — niedostępne bezpośrednio ni badaniu ni obserwacyi, ze względu na swą małość w czasie lub przestrzeni. — Całkowanie zaś równań tego rodzaju pozwala nam umysłem obejmować i czasy i przestrzenie, na zmysłowe objęcie których i życia ludzkości całej za mało. Pierwsze kamienie węgielne tej metody w nauce dał NEWTON, — a najbarwniejszy styl najsprytniejsza dyalektyka gmachu wzniesionego przezeń nie obala.

☞) Mierzmy siłę iloczynem z masy przez przyspieszenie, a przyspieszenie — ilorazem z długości przez kwadrat czasu; miarą więc siły jest iloczyn z masy przez długość, podzielony przez kwadrat czasu. Tak chce stara szkoła, zkażdże CAZIN, majaczący o tem, że siła jest pierwiastkiem zasadniczym, może być przedstawicielem starej szkoły, wedle której na pojęcie siły składają się masa, przestrzeń i czas?

☞) Ustępy cytowane przez dr O. są wyjęte z zakończenia jego Pryncypijów, z ostatniego ustępu zatytułowanego *Scholium Generale* [Phil Nat. Princ. Math. Editio ultima. Amstelodami, 1714 p. 481—484], który jest jedynym ustępem, w którym NEWTON uniesiony snąc wielkością stworzonego przez się dzieła posuwa się o jeden krok dalej po za dowiedzione matematycznie przez się prawdy w i ustępie pełnym biblijnej siły i prostoty, głosi wielkość Stwórcy i jego mądrość przedwieczną, jaką wykazał w harmonijnem urządzeniu świata. Pomiedzy dwoma błędnie

tykamy już zarzut śmieszny. Cytując znowu w cudzysłowie NEWTON'a ∞) dr O. powiada od siebie, że NEWTON zapomniiał o bezwładności materji pisząc pominięty ustęp!... NEWTON o bezwładności nie zapomniiał, — był to wielki myśliciel, — a nieporozumienie pochodzi ztąd, że d-r O. niezrozumiał, co NEWTON bezwładnością nazywa, że d-r O. kilka razy cytując prawo bezwładności za każdym razem cytuje je—jeśli nie błędnie—to nie ściśle. Prawo bezwładności jest pierwszym prawem mechaniki, a podane w tej formie, w jakiej je zredagował NEWTON, zawiera w sobie i określenie siły [bez podania sposobu mierzenia jej]. Dwieście lat upłynęło od czasu NEWTON'owskiego sformułowania prawa bezwładności, a do dziś dnia najwięksi męże nauki uważaliby sobie za ujmę zmienić jedną kreskę w tem określeniu, nie motywując tej zmiany dosadnie. D-r O. określenie to albo czerpie z wątpliwych źródeł, albo lekkomyślnie zmienia, a NEWTON'owi z lekkim sercem zarzuca, że zapomniiał o bezwładności!

Zarówno z § 2 jak i z następnych widać, że d-r O. dokładnie nie zdaje sobie z tego sprawy, co w nauce pod nazwą bezwładności pojmują a we wnioskach swoich [§ 6] stoi sam ze sobą w sprzeczności, bo wniosek [2] jeśli ma definiować bezwładność stoi w zupełnej sprzeczności z wnioskiem 12. który materję bezwładności pozbawia.

Lecz największymi błędami, jakie d-r O. popełnił, są błędy § 2-go w odniesieniu do siły ciężkości. Nie ma tu już stawiania nowych praw, nie ma nowych punktów widzenia rzeczy—jest poprostu zupełna nieznamość elementarnych zasad mechaniki, brak uwzględnienia III prawa NEWTON'a, które przeciw krytykując NEWTON'a uwzględniać trzeba.

Wytykać te błędy — znaczyłoby wyklądać elementarny wstęp do fizyki, dość przyczyć, że

1) D-r O. utrzymuje, że przyciąganie ziemskie nie jest proporcjonalne do mas, ponieważ wszystkie ciała spadają z jednakową prędkością [w idealnym wypadku spadku w próżni] — tymczasem:

jednakowa prędkość spadku ciał w próżni dowodzi właśnie, że przyciąganie jest proporcjonalne do mas, aby przekonać się o tem.— trzeba tylko zrozumieć te dowodzenia, które d-r O. niezrozumiawszy wyśmiewa z ferworem godnym lepszej sprawy.

przełożonemi zdaniem NEWTON'a w oryginale jest jeszcze parę myśli, które D-r O. opuścił, a które całą myśl zmieniają. Całość w oryginale brzmi tak:

Hactenus Phaenomena coelorum et maris nostri per Vim gravitatis exposui, sed causam Gravitatis nondum assignavi. Oritur utique haec Vis a causa aliqua quae penetrat ad usque centra Solis et Planetarum sine virtutis diminutione, quoque agit non pro quantitate superficierum particularum in quas lagit [ut solent causae Mechanicae] sed pro quantitate materiae solidae et ejus actio in immensas distantias undique extenditur, decedendo semper in duplicata ratione distantiarum. Gravitatis in solem vonponitur ex gravitatibus in singulas Solis particulas et recedendo a Sole decrescit accurate in duplicata ratione distantiarum ad usque orbem Saturni, ut ex quiete Apheliorum Planetarum manifestum est, et ad usque ultima Cometarum Aphelia, si modo Aphelia illa quiescant. Rationem vero harum Gravitatis proprietatum ex phaenomenis nondum potui deducere et Hypotheses non fingo. Quidquid enim ex Phaenomenis non deducitur, Hypothesis vocanda est: et Hypotheses seu Metaphysicae, seu Physicae, seu Qualitatum ocularum, seu Mechanicae in Philosophia experimentalium locum non habent. In hac philosophia propositiones deducuntur ex Phaenomenis et ratiocinantur generales per Inductionem. Sic impenetrabilitas, mobilitas, et impetus corporum et leges motuum et gravitatis innotuerunt. Et satis est quod Gravitatis revera existat, et agat secundum leges a nobis expositas et ad Corporum coelestium et maris nostri motus omnes sufficiat.

Myśl całego ustępu jest ta, że tworzenie hipotez, których ani dowieść ani zbić nie można, jest bezpotrzebnem, że wystarczy wykrycie zależności pomiędzy zjawiskami. Z ustępu tego d-r O. wyjął dwa zdania, któremi chce dowieść, że następcy NEWTON'a źle jego myśl pojęli i posunęli się zbyt daleko w poglądach na przyciąganie powszechne. NEWTON'a jednak nie można przekładać nieogłędnie, jak tego choćby dowodzi niedawne zdarzenie, dotyczące BOYLE'a i MARIOTTE'a.

∞) Odnosnego ustępu w oryginale nie mogłem odszukać, bo d-r O. nie zacytował go dokładnie.

2) D-r O. sądzi, iż jednakowa prędkość spadku ciał jest eksperymentalnie dowodzoną za pomocą doświadczeń w rurze z rozrzedzonym powietrzem. Takie dowody przytacza się tylko na lekcjach popularnych dla dzieci. Ścisły dowód tego prawa dają doświadczenia z wahadłem.

3) D-r O. prawem ARCHIMEDES'a chce zachwiać stałość ciężaru danej masy.

Nic dziwnego — bo nie zna prawa reakcyi i nie wie, że ciężar w płynie [cieczy lub gazie] jest wypadkową dwóch sił o przeciwnych kierunkach i że ciecz zyskuje tyleż na ciężarze, ile traci ciało w ciecz zanurzone.

4) D-r O. utrzymuje, iż prawo BOYLE'a [MARIOTTE'a] znosi prawo ciężenia.

Na to twierdzenie nie ma odpowiedzi — bo przy najlepszej woli nie podobna doszukać się logicznego związku. na zasadzie którego jedno prawo wyłącza drugie.

A teraz uwaga ogólna: Czy można oczekiwać jasnego i konsekwentnego przeprowadzenia nowej złożonej hipotezy przez kogoś. kto rzeczy stare mistrzowsko uporządkowane poplątał w najbezdładniejszy sposób nie siłą nowych i potężnych argumentów. ale wskutek zupełnego niepojmowania metod i określeń tej starej szkoły? Zdaje się, że nie. Niech więc czytelnik nie ma mi za złe, że nie pokuszę się o wyłożenie mu hipotez d-r O., bo sam ich nie mogę wyrozumieć i w jednolitą całość ze sobą połączyć.

Zaledwie główne myśli jestem w stanie tu zacytować.

I) Wszystkie objawy są objawami ruchu [oświadczam że jest to moja redakcyja—że tak zrozumiiałem ducha twierdzeń d-ra O] Tę myśl słuszną uznawano dawno i dziś całe zastępy fizyków nad rozwojem jej pracują, ale robią to ścisłe i sumiennie. Znane są już dokładnie całe szeregi rozmaitych ruchów, którym gdy ciała ulegają, wówczas przyciągają się lub odpychają na zasadzie prawa odwrotnych kwadratów. Ale dowody na te w najwyższym stopniu ciekawe fakty czerpią się nieburzeniem, lecz rozwijaniem nauki NEWTON'owskiej i na zasadach przez nią podanych.

II) Niezniszczalność ruchu—główne twierdzenie d-ra O.,—niezdefiniowana bliżej, nie nie mówi, niezniszczalność ilości ruchu jest fałszem.

III) W § 3 cimautor tajemnicę przyciągania objaśnia za pomocą bąka. „Zapewne—mówi dr. O.—będąc dzieckiem bawiłeś się czytelniku bąkiem. Otóż pozwól sobie powiedzieć, że igrałeś z tajemnicą światów.“ Słusznie, zupełnie słusznie. „Dokładne zbadanie, jakiegokolwiek, chociażby najdrobniejszego zjawiska, musiałoby koniecznie obejmować całą wiedzę—kompletną omnisciencyę“ tak mówi dzisiejsza fizyka [^]). Daleką jest jednak nauka od takiego poznania faktów. — a to wszystko co dr. O. o bąku pisze, jest dowodem, jak mało są mu ruchy bąka znane i jak niewłaściwie i niezgodnie z istotą rzeczy je tłumaczy.

Przejdźmy do konsekwencyj.

NEWTON był człowiekiem, — gienjalnym wprawdzie—ale tylko człowiekiem. Mógł błędzić. Obrona twierdzeń NEWTON'a, mająca swe źródło tylko w uznaniu jego powagi, byłaby i niewłaściwą i nie naukową. Widzimy więc ciągle i szlachetne usiłowania albo obalenia zasad NEWTON'owskich, albo też pogłębienia ich. Działanie z odległości przez hypotetyczną próżnię największym ponewtonowskim uczonym leżało na sercu [między innymi i MAXWELL'owi]. Kynetyczna teoryja materyi [t. j. teoryja objaśniająca wszystkie zjawiska i własności materyi za pomocą ruchu] jest obecnie marzeniem, ku któremu dążą prace największych i „najwywieńszych filozoficznie“ fizyków; ale pomiędzy sumiennem doszukiwaniem się

[^]) Toż samo w przepięknej poetycznej formie wyraża lord TENNYSON w wierszu do pierwiastka mówiąc: Ktoby cię poznał kwiatku, poznałby Stwórcę i Wszczęświat i siebie.

słabych stron w gmachu wzniesionym przez NEWTON'A— a zupełnem niezrozumieniem zawartych w jego dziełach myśli. istnieje wielka różnica i o ile przyklasnąć można pierwszemu, choćby dziś było jeszcze przedwczesnem w obec ogromu zadania — o tyle nie można wybaczyć śmiałości, jaką okazują ci, którzy na gmach wzniesiony wedle sumiennych i kunsztownych prawideł logiki rzucają tylko frazesy dyjalektyczne.

Na zakończenie niech mi wolno będzie dodać, że z 30 postawionych przez d-ra O. wniosków, — te które zawierają stare prawdy — są po największej części zredagowane nie ściśle ♂). te zaś, które zawierają rzeczy nowe, przeważnie są albo niepodobne do zrozumienia, albo błędne.

II.

Widocznie p. O—cz nie ma szczęścia do fizyki. Gdy najprzód wystąpił z teorią mikrofonu √), a następnie ≡) pomieścił krytykę pracy o tymże przedmiocie niedawno zgasłego w tak tragiczny sposób a sławnego fizyka Z. WRÓBLEWSKIEGO, ten ostatni napisał odpowiedź Δ), z której okazuje się, że p. O—cz i tu odznacza się płątaniną i błędnością pojęć. Nie możemy pomieszczać całkowitej odpowiedzi prof. WRÓBLEWSKIEGO, gdyż należałoby znacznie odbiedz od wątku rzeczy, przytoczymy tylko z niej urywki.

„Zasady mikrofonii zostały już przeszło przed rokiem w takim stopniu wyjaśnione i zyskały tak ogólne uznanie, że dzisiaj w naukowej literaturze nikt już o nich nie pisze. Z tego powodu byłoby i z mej strony rzeczą zbyteczną zabierać w obecnej chwili w tej kwestyi głos w „Kosmosie“. gdybym spowodowany raz już przed rokiem do sprostowania błędnych pojęć, wypowiedzianych na stronicach tego czasopisma względem mikrofonii, nie został wyzwany obecnie w sposób dość osobisty do uczynienia tego raz jeszcze. W artykule „o prawach mikrofonu“ p. O—cz usiłuje wykazać błędność poglądów przyjętych przez naukę. Do odpowiedzenia na ten artykuł spowodowuje mnie względ, iż p. O—cz, uważając mnie za twórcę praw, wynikających z zasad mikrofonii stara się dać swemu artykułowi formę krytyki na mą rozprawę i zajmuje się nią wyłącznie. Z góry muszę oświadczyć że uważam ten punkt zapatrywania się na rozbieżną kwestyję za mylny, gdyż zaszczyt odkrycia tych praw nie należy mi się i praca moja była tylko sprawozdaniem o stanowisku, na jakim stała kwestyja w jesieni roku zeszłego, — sprawozdaniem wywołanem mylnemi pojęciami, rozpowszechnionemi w naszym naukowem i nienaukowem piśmiennictwie. a przede wszystkim zaś artykułami p. O—cza w „Kosmosie“. „Ze pisząc mój artykuł o mikrofonii i dotykając błędnych pojęć. nie przytoczyłem żadnego nazwiska, było to tylko delikatnością, właściwą naukowej krytyce“. Inny ustęp: „P. O—cz nie wiedząc nic o naturze tego dźwięku i przyjmując go także za zjawisko mikrofoniczne, miesza ciągle dwa szeregi zjawisk, nie mających z sobą nic wspólnego i to jest punkt wyjścia wszystkich błędnych twierdzeń jego.“ O formule podanej przez p. O—cza wyraża się prof. WRÓBLEWSKI w ten sposób: „Nie mówiąc już o tem, że ta formuła wcale nie opisuje ni zjawisk samych, ni ich charakteru [t. j. ich natury], grzeszy ona jeszcze tem, że nigdy nie może być nietylko dowiedziona, lecz nawet przez eksperyment sprawdzoną. Punktów nikt nigdy dotąd jeszcze nie liczył i nigdy liczyć

♂) Tak np. zamiast wyrazu siła ($F=ma$) w wielu wnioskach należałoby postawić wyraz praca ($Fs=ma$) lub energija, lub siła żywa, — co jednak nie ocaliłoby samych twierdzeń. Tę jednak nieścisłość terminologiczną możnaby objaśnić tem, że HELMHOLTZ wprowadził termin *Erhaltung d. Kraft*, który mniej świadomi z rozwojem pojęć o niezniszczalności energii — tłómaczyli na polski przez zachowanie siły, — które, jak wiadomo, nie ma miejsca w przyrodzie.

√) Teoryja mikrofonu. Kosmos, 1878, str. 323.

≡) O prawach mikrofonu. Tamże 1879, str. 199.

Δ) Jeszcze słów kilka o prawach, na jakich opiera się mikrofonija. Tamże 1878, str. 290.

nie będzie, gdyż „punkt“ jest to tylko pojęcie umysłowe, z którym fizyka doświadczalna nie ma nic do czynienia. Formuła, zawierająca w sobie hipotezę, która nigdy nie może być sprawdzoną, nie jest prawem.“ W innym miejscu: „To twierdzenie dowodzi, że p. O—czowi jest zupełnie obcem pojęcie wywiązania [*Auslösung*], które dotąd nie wprowadziło w zdziwienie nie tylko nikogo z przyrodników, lecz nawet z filozofów.“ Lub w końcu czytamy: „W twierdzeniach p. O—cza jest ciągle mowa o „całkowitych“ i „częściowych przerwaniach“ prądu, na których ma się opierać mikrofonija. Fizyka nie zna „częściowych“ przerwania prądu. Rozróżnia ona tylko dwa wypadki: albo prąd jest przerywany i w takim razie on nie istnieje; albo prąd istnieje, a w takim razie jest nie przerywany. Prąd „częściowo-przerywany“ jest niemożliwością. Rozbieranie twierdzeń sz. oponenta, które mu się podoba nazywać „prawami“, a również prowadzenie dalszej dyskusji byłoby z mej strony rzeczą zbyteczną“.

III.

Pierwszą pracą p. O—cza, która zwróciła na siebie uwagę świata lekarskiego, były jego pogadanki o cholery, pomieszczone w 1884 r. w Kuryjerze Warszawskim. Tym, którzy pamiętali jego śmiałą krytykę Newton'a, wyżej rozebraną, gawędy o cholery nie sprawiły żadnej niespodzianki, dla większości jednak czytającej publiki tak ze względu na ciekawość tematu, jak i na poczytność organu, w którym była praca ta umieszczoną, było to prawdziwe objawienie. W czasie, gdy światu zagrażała straszna choroba, gdy w rozwiązaniu zagadkowej jej natury brali udział pierwszorzędni pracownicy wszystkich krajów, gdy Niemcy wysyłali do Indyj Koch'a, a Francya do Egiptu swoją wyprawę naukową, p. O—cz, siedząc w Paryżu, między spacerem po bulwarze a pogawędką z jakimś dobrym znajomym, bez mikroskopu, bez obserwacji chorych, drogą czystej spekulacji, prosto rozwiązał istotę cholery. Rozbiór szczegółowy punkt po punkcie tej pracy za dużo zabrałby miejsca, a byłby i zbyteczny, wystarczy bowiem zastanowienie się nad najważniejszymi ustępami. Cały artykuł pisany jest w sposób wysoce nienaukowy; jeżeli pisząc do *Ateneum* p. O—cz jeszcze przynajmniej poważnie się wyrażał, to tutaj pisząc do Kuryjera, całą rzecz napisał w tonie żartobliwym, przeplatając ją płaskimi dowcipami, zapewne w mniemaniu, że to jest sposób popularyzowania wiedzy ∞). Ponieważ p. O—czowi uczyć się fizjologii i anatomii nie chce, przeto woli je ignorować, przez co znów ilekroć dotknie faktów z ich dziedziny, razi grubą nieznamościami rzeczy; twierdzi on, że „wbrew mniemaniu popularnemu, właściwym organem trawienia nie jest żołądek, lecz kiszki.“ Gdyby wziął pierwszy lepszy podręcznik fizjologii, przekonał by się, że i żołądek coś znaczy w sprawie trawienia, że te miliony jego gruczołów, wydzieliny tych ostatnich nie pozostają obojętne w tej sprawie: powyższe zdanie musiało być pochwycone w ciągu rozmowy, lub zaślyszane przypadkowo na posiedzeniu akademii, lub wreszcie dorywczo przeczytane w jakiej gazecie.

Przedewszystkiem p. O—cz nie wierzy w zaraźliwość cholery. Na poparcie tej tezy autor nie przytacza żadnych faktycznych dowodów, żadnych doświadczeń, tylko frazeologiczne twierdzenia. Skrytykawszy twierdzenia Koch'a i uznawszy je za niewystarczająco dowiedzione, tak mówi: „Czy nie możnaby

∞) Oto kilka próbek tych głębokich konceptów:

„Dr. Koch z towarzyszymi wraca do Europy, przywozi ze sobą flakoniki pełne bakteryj i gotów nas obdarzyć tą miłą słabością, jeśli istotnie jest ona zaraźliwa“.

„Ładny mi przecinek, po którym trzeba zaraz położyć kropkę“. „Bakteryje lubią nieczystości, ale im tego za złe brać nie można“—, „Wszystkie te istoty po zarażeniu czuły się równie dobrze jak przedtem, a trzoda chlewna zyskiwała na humorze...“—, „Nareszcie dr. Koch przyznaje, że człowiek zdrowy może wypić szklanekę mikrobów cholerycznych bezkarnie, a jeden z lekarzy bostońskich uczynił to i tym sposobem poprawił sobie apetyt“ i t. d.

znaleźć kryterjum bardziej stanowczego? Owszem. Można zebrać owe mniej mane zarazki i zaszczerpić je człowiekowi zdrowemu, nic nie mówiąc o co chodź. Jeśli dostanie cholery będzie dowód niezbity. Tylko pod żadnym pozorem nie trzeba mu mówić, co się szczepi, bo wtedy może umrzeć, choćby zaraza się nie przyjęła. Mówiąc to, nie żartuję bynajmniej, znam bowiem wypadek zarażenia się ospą od osoby, która nigdy ospy nie miała, miała tylko obłąkanie, które chcąc ukryć, mówiono sąsiadom, iż to ospa, i ktoś, co się zawsze ospy obawiał, dostał jej przez imaginację. Francuzka komisya szczepiła cholere pсом, kotom, wieprzom, kurom, i jednej malpie; karmiła je krwią i wydzielinami cholerycznymi, nie żalując bakteryj; wszystkie te istoty po zarażeniu czuły się równie dobrze jak przedtem, a trzoda chlewna zyskiwała na humorze. Komisya niemiecka robiła toż samo z tym samym skutkiem i żadne ze zwierząt nie dostało nawet choleryny. Jedne tylko myszy, jak wiadomo przysłowiowo tchórzliwe, dostały przypadłości analogicznych. Gdyby im zastrzyknięto pod skórę wody destylowanej, skutek niewątpliwie byłby ten sam. Znam ludzi, którym i tyle nie potrzeba.“ I kończy ten ustęp, mający na celu zdyskredytowanie w oczach publiki całej teoryi pasorzytnej takim zdaniem: „*Czas by też skończyć i w patologii z temi uosobieniami chorób, które niegdyś jako złe duchy wchodziły w człowieka, a dziś wchodzą przebrane za bakteryje*“. Tu dotyka p. O—cz całej teoryi pasorzytnej chorób.

Zaraźliwość chorób u ludzi i zwierząt jest faktem tak widocznym i uderzającym, że jest znaną od czasów, jak daleko w tył sięgają źródła dziejowe, naukowo jednak istota zarazy i sposoby, oraz warunki zarażania się, poznane zostały dopiero w ostatnich czasach, a dla niektórych chorób z taką dokładnością, że dziś co do czarnej krosty np. nie ma nikogo, ktoby o zaraźliwości tej choroby drogą drobnoustrojów jeszcze powątpiewał. Znamy dzisiaj z jak największą ścisłością, obrazy chorobne, znajduwane przy nich niższe grzybki, umiemy je oddzielić, oddzielnie hodować, przez liczne pokolenia, szczepić i na nowo pierwotną wywoływać chorobę. Przytaczać dowody, znaczyłoby to przedrukować całe podręczniki powszechnie każdemu dostępne FLUDGE'go, CORNIL'a i BABES'a,—w polskim języku piękne prace Natanson'a i Jakowski'ego. Cholera zaś ma tyle podobieństwa do innych chorób zakaźnych, tak zawsze była uważaną za *par excellence* chorobę zaraźliwą, że trzeba dostarczyć grubych dowodów, aby ją z tej grupy wykluczyć. Fakt, że się nie udawały szczepienia zwierzętom lub człowiekowi, niczego nie dowodzi. Nie wszystkie choroby zakaźne są tak dobrze poznane jak czarna krosta, gruźlica, róża, żebyśmy dziś wiedzieli wszystko, odnoszące się do ich sposobów i warunków powstawania i zarażania. Ile czasu minęło zanim KOCH podał specyjalny sposób barwienia łaseczników gruźliczych, a tymczasem inne metody, dobre dla innych bakteryj tu były niewystarczające. Wiele rodzajów bakteryj, śmiertelnych dla jednych zwierząt nie przyjmuje się na innych. — Warunki szczepienia ze skutkiem, oraz hodowania dla wielu są zupełnie różne, i na tymczasowym fakcie negatywnym przy orzekaniu zaraźliwości danej choroby, znanej ze wszystkich innych cech jako zaraźliwa, opierać się nie można. Fakt, że ktoś spał w łóżku po zmarłym na cholere i nie zaraził się, niczego nie dowodzi. Można spać w łóżku, w którym zmarł chory na różę, lub ropnicę, lub na suchoty i nie dostać tych chorób, wiadome są bowiem dla nich szczególne warunki przyjęcia się ich specyficznych bakteryj. Minęły czasy grubego eksperymentowania w rodzaju karmienia wydzielinami i t. d.; a przynajmniej nadawania wagi wynikom ujemnym, wpływającym z tych doświadczeń. P. O—cz, opierając się na niezbadanych jeszcze stronach cholery, dowodzi tylko, że mu obce są warunki naukowego badania; są w nauce kwestyje rozstrzygnięte, są na pół poznane, są sporne, są wreszcie zaledwie przeczuwane. Ileż nam jeszcze brak do poznania rodzaju i właściwości bakteryj, np. przymiotn, a jednak czy jest kto, coby na tej podstawie wyłączył przymiot z grupy chorób zaraźliwych? Wątpię też czy p. O—cz widział lub słyszał o przypadku zarażenia się tą chorobą ze strachu. Fakt o owem za-

rażeniu się ospą ze strachu należy do bajek, nieznanych w nauce, a zacytowanie go przypomina sposób dowodzenia, w jaki chłopcy przekonywują się, powołując się na mamę lub ciocię. Wreszcie, dajmy na to, owa osoba mogła dostać ospy, tylko trzeba dowieść, że ze strachu; p. O—cz wierzy w ten rodzaj powstawania chorób, jak baby w różę z przelęknienia. Dla pewnej klasy naszej, t. z. inteligencjii wszystkie te dowody, oraz całe podręczniki parazytologii będą rzucaniem grochu na ścianę. Może ich jednak przekona ta jedna uwaga: niechaj pójdą do pierwszego lepszego laboratorium uniwersyteckiego lub do prywatnych pracowni d-ra BUJWIDA, CIAGLIŃSKIEGO, ELZENBERGA, JAKOWSKIEGO, MAYZLA, PRZEWOSKIEGO i każą w swoich oczach zrobić doświadczenie ze szczepieniem czarnej krosty, róży, suchot i t. d., a następnie niech udadzą się do p. O—cza, żeby im te same choroby na tych samych zwierzętach wywołał przez wstrzyknięcie wody destylowanej. Co do p. O—cza, który woła, że czas już skończyć z bakteryjami, możemy zauważyć na odwrót, czas dopiero nastał, zaledwie otworzyła się era badań nad wpływem niższych organizmów na ustroje wyższe; w tym względzie zaledwie jesteśmy dopiero w przedsionku dociekań nad rodzajem pasożytów i warunków ich przyjmowania się w organizmach wyższych tworów zwierzęcych i roślinnych. Żeby zaś przekonać, jakim uznaniem cieszy się nowa gałąź wiedzy nie tylko u uczonych, lecz u całych społeczeństw, niech wystarczy fakt, że państwa, jak Francya dla PASTEUR'a, Niemcy dla KOCIR'a potworzyły osobne zakłady i suto je wyposażyły.

W następnym ustępie, wykazawszy, w swoim mniemaniu, nicosć teoryi pasorzytnej, zapytuje autor: „czemże jest ów tajemniczy czynnik, który przeszkadza zarażeniu zwierząt i bez którego niema zarazy cholerycznej u ludzi?“ i zaraz odpowiada, że jest nim system nerwowy, poczem stawia swoją teoryję cholery, polegającą na zarazie nerwowej. „Strach i w ogóle wzruszenia nerwowe są to widocznie czynniki ważniejsze niż bakteryje; bo ze wzruszeń moralnych można dostać epilepsy, paraliżu, apopleksyi, histeryi, obłędu, choleryny, a nawet umrzeć.“ Wyobrażenie choroby, zdaniem p. O—cza może wywołać sama chorobę, „jak widok ziewania wywołuje ziewanie.“ „Setki chorych ulegały zarazie przez sam widok i nawet przez samo słuchanie opowiadań o chorobie, jak świadczą współcześni lekarze“ [mowa o epidemijach w ubiegłych stuleciach]. „Zwierzęta więcej zahartowane od nas i nie znające wpływu imaginacyi nie ulegają jej.“ Można autora zapytać: Czy zwierzęta nie ulegają przymiotowi, również dla braku wpływu imaginacyi, i czy ludzie z imaginacyi dostają przymiotu? Przypuściwszy na chwilę „zarazę nerwową“, nie mówiąc już o innych stronach, pytamy się jak objaśnić wybuch każdej epidemii? Dla czego nikt nigdy nie widział cholery u skazanych na śmierć, u rozbitków na morzu, u poparzonych, dalej u zwierząt ściganych przez obławę, a przecież nie można zaprzeczyć, że u tych osobników strach dosięga najwyższego stopnia. Naodwrót, jakże autor tłumaczy fakt, że ospie, płonicy, błonicy, odrze, kokluszowi i t. p. ulegają przeważnie dzieci, niemowlęta, które w swej niewinności nie boją się niczego, nawet rodzicielskiej ręki? My w medycynie wiemy o mimowolnem oddawaniu moczu, o częstszych wypróżnieniach ze strachu, i t. d. ale tego nikt za cholereę nie uważał. Nikt też wpośród lekarzy nie lekceważył znaczenia zdrowego systematu nerwowego. Mocny charakter, wytrzymałość, spokój ducha i inne przymioty duszy, zarówno mają znaczenie przy cholery, jak w dalekich wycieczkach do bieguna północnego lub do głębi Afryki; są to fakta powszechnie znane i nie potrzebujące dowodzenia. P. O—cz jednak nie docenia znaczenia innych organów, które przy zarażeniu się specjalnemi grzybkami odgrywają nie mniejszą rolę. Czyż dla tego dzieci i młode osobniki są prawie zabezpieczone od ropnicy, że się jej nie obawiają? Czy pomoże co najmocniejszy charakter choremu, który uległ złamaniu nogi z przebicciem skóry, jeżeli mu nie nałożą opatrunku antyseptycznego? Czy zabezpieczy najsilniejszy system

nerwowy człowieka zrodzonego z suchotniczych rodziców, z upośledzonymi płucami i słabo rozwiniętymi organami krążenia?

Konsekwentnie ze swoim zapatrywaniem się na zaraźliwość chorób w ogóle, a cholery w szczególności, p. O—cz przeczy skuteczności wszelkich środków chemicznych, stanowiących podstawę dzisiejszej dezynfekcji i antyseptyki. „Zamiast zakażać powietrze rozmaitemi kadzidłami, które tyle szkodzą bakteryjom ile pomagają umarłym, lepiej pracować wcześniej nad wzmocnieniem nerwów, nad zmęzieniem woli, nad wykorzenieniem przesądów. Takim też przesądem szkodliwym, zabójczym jest mniemana zaraźliwość cholery“. I dalej: „Skończmyż więc raz z tym niedorzecznym przesądem zaraźliwości cholery, p o d t r z y m y w a n y m p r z e z t e o r y j ę m i k r o b ó w, k t ó r e j n i k t n i e d o w i ó d ł, a k t ó r ą w s z y s c y p r z y j m u j ą“. „Wszelkie zanieczyszczenie powietrza nietylko odpadkami cholerycznymi, ale i chlorkiem wapna i kwasem karbolowym, może sprzyjać chorobie, ponieważ szkodzi oddechanin.“ „Ile razy ludzie uczeni chcą gwałtem pomagać zwykłym śmiertelnikom w kwestyjach dotychczas niezbadanych, tyle razy wpadają w sprzeczność.“ Stosowanie środków antyseptycznych przy cholery jest oparte na czemś więcej niż na przesądzie okadzania; p. O—cz, pisząc powyższy ustęp, na chwilę zapomniał, jaki trudny do uwierzenia przewrót wywarło zastosowanie fenolu, sublimatu i t. p. środków w chirurgii i akuszerii, w których badania LISTER'a stanowią epokę; od tej pory wygnano na zawsze takie choroby jak gangrenę szpitalną, ropnicę, posocznicę, różę przyraną, gorączkę połogową, a nadto usunięto ropienie ran prawie w zupełności.

Jakżeżby jednak p. O—cz miał o tem pamiętać, kiedy unosi go piękny frazes? „I trafia się, że człowiek przez swoje niechlujstwo dochodzi do tego, iż nietylko dostaje początku cholery [z czego bakteryje cieszą się, jak świadczy ich szybkie mnożenie się w tym okresie we wszystkich możliwych formach], ale co gorsza, wspomagany strachem wytwarza w swoich kiszkaeh proces tak obrzydliwy, że już i bakteryje znieść go nie mogą. Wtedy to większa część ich ginie, a pozostają tylko te, które mają życie twardsze; te jeszcze mnożą się równolegle z procesem cholerycznym, ale są to już *morituri*, są to już bakteryje zarażone cholera; ogonek ich niegdyś pełen jędrności i siły kurczy się i skręca, z wykrzykników staje się przecinkiem, albo nawet znakiem zapytania...“ poczem kończy pogadankę pierwszą apostrofą do Koch'a: „Czy szanowny patolog niemiecki zdał sobie sprawę z całej doniosłości swoich odkryć? Toż, gdyby to wszystko co mówi, było niezbitą prawdą, mielibyśmy już w ręku nietylko przyczynę cholery, ale i środek na nią“. Tak odzywa się „nasz uczonec“, w kwestyi, w której nie zrobił ani jednego doświadczenia, nie prowadził badań, może nawet nie wzięł ani jednego kursu bakteriologii. Pomijając dowcipki, zauważymy, że odkryć przyczynę, to jeszcze nie znaczy wcale dać skuteczne środki; wszak suchoty są poznane gruntownie i ich przyczyna, lecz dotychczas nie posiadamy środka specyficznego na laseczniki zagnieżdżone wustroju i pytanie, czy je mieć kiedy będziemy.

Było niezrozumiałem, jaki miał wówczas cel p. O—cz, pisząc swój artykuł przy zielonym stoliku o zarazie nerwowej; dziś po czterech latach wiemy już, że chodziło o zapewnienie sobie szerszej klienteli, gdyż cholera, na równi z innymi chorobami zakaźnymi [wedle p. O—cza ospa np.], będąc cierpieniem nerwowem, nadaje się do leczenia blaszkami, passami i t. d.. Co zaś się tyczy ośmiewanych przez p. O—cza twierdzeń Koch'a, to takowe dziś przeszedłszy przez ogień próby, wyjaśnione przez wieloliczne badania, zostały powszechnie przyjętymi jak bakteryje czarnej krosty i suchot. Naszych Tomaszów kuryjerowych, którzy czytają tylko p. O—cza wszystko to nie przekona; powiedzą oni, że to złość i zazdrość i stronność lekarska przez nas przemawia; zapytamy się jednak, dlaczego p. O—cz nie zwrócił się ze swoim uniwersalnym środkiem leczenia chorób zakaźnych, a cholery w szczególności do uczonego ciała we Francyi, które ogłosiło wysoką, bo 100,000 fr. nagrodę dla tego kto ludzkość uwolni od tego strasznego wroga!

IV.

Pozналиśmy przy bliższym rozbiórze niby naukowy sposób pisania p. O—cza: znane prawdy wrzekomo obala, nowe pomysły swoje niejasno określa, stwarza sprzeczności przez niezrozumienie oddawna przyjętych prawd, miasto jasnego wykładu daje płataninę i dyjalektyczne popisy. Zatrzymamy się jeszcze nad niektórymi właściwościami jego umysłu, świadczącemi, iż pomimo zdolności, dalekim jest od przyswojenia sobie prawdziwej naukowej uprawy, której od niego, jako filozoficznie wyształconego szczególnie spodziewać się mielibyśmy prawo.

Jeżeli po upływie znacznieszego czasu od zrobienia doniosłego odkrycia, lub wytrysku nowej myśli czytamy ich dzieje i porównujemy stan kwestyi, poprzedzający to odkrycie z obecnym stanem, to przedewszystkiem wydają się nam te odkrycia i te myśli tak naturalnemi, tak jasnemi, że gniewa nas walka, jaką nieraz staczać długo musieli obrońcy nowego na rzecz poglądu. Sądząc powierzchownie, pomieścić się w głowie nie może, jakim sposobem nie odrazu uwierzono w twierdzenia KOPERNIKA, w odkrycie HARWEY'a i dlaczego długie lata upływały na sporach i obalaniu zarzutów, podnoszonych przez przeciwników. W żarliwych odczytach lub stronnie pisanych książkach gorący autorowie gromią obskurantyzm, zacofanie i upór przeciwników nowej idei. A mimo to podobny proces powtarza się z każdym nowem odkryciem, z przyjściem na świat każdej nowej idei: jeszcze nie zdołano jej rozwinąć, a już spotyka ją zastęp przeciwników. Rola tych ostatnich nie zupełnie bywa słusznie ocenioną. Według mniej głębszych historyków nauki opozycja przedstawiana jest jako zła siła, powstrzymująca w biegu ludzkość; gdyby ona nie nasuwała przeszkód postępowi, cóż za wspaniałe obrazy ciągłego a szybkiego rozwoju widzielibyśmy na kartach historii. Według jaskrawych wyrażenńie którzy przedstawiciele starych poglądów okryli się śmiesznością na wiekuiste czasy. Przyjmuje się przytem, że ludzkość równie łatwo może przyjmować nowe idee, jak ktoś zmienia mieszkanie; chodzi tylko o to, że dosyć jest chcieć, aby słowo stało się ciałem. Jest to wszelako sąd mylny, wypływający z niedostatecznego przyjrzenia się biegowi rzeczy. Jeśli tylko wykluczmy złą wolę i poziome widoki, które przypadkowo mogą kierować jednostkami w walce światła z ciemnością, większością oponentów najczęściej powodowała niemożność pogodzenia nowogłoszonych idei z ich stanem umysłowości. Ta ostatnia złożoną jest w taką samą organiczną całość, jak ciało jednostki; żeby nowa idea przyjęła się i zakorzeniła potrzebuje przyczepić się do czegoś już istniejącego i pokrewnego. Opozycja więc stara się wytłómaczyć przedewszystkiem nowe zjawisko dawnemi znanemi sposobami, podciągając je pod znane prawa, a nie dając się łatwo przekonać, powodując się sceptycyzmem, oddaje ważną usługę nauce; zmusza reformatorów do wynajdywania nowych i przekonujących dowodów, stanowi jakby twierdzą na straży naszej wiedzy, broniącą ją przed wtargnięciem dzikich pomysłów, rozstrzyga o stałości i pewności naszych zdobyczy, ona jest jakby senatem w stosunku do izby posłów, któraby wszystko chciała zreformować. Weźmy taką brzemionną w następstwa walkę obrońców idei samorodztwa z przeciwnikami; ciągnęła się ona stulecia i jak dotychczas skończyła się tryumfem tych ostatnich, wydawszy owoce, o jakich się obu stronom w początku i nie marzyło. Krewcy mogli zaciskać pięści, lecz oponenti na wszystkie rozprawy żądali dowodu. P. O—cz, chociaż filozof z wykształcenia, wyklinając ciała uczone, za ich nieufność, lub niezdecydowanie, widać ani domyśla się, jak mało rozumie usługi, jakie oddaje nauce ta ciągła opozycja. Zdaje się tak, jak gdyby żądał, żeby wszyscy uczeni entuzjastycznie przyjmowali każdą nową ideę, rzucając dawne, niepomny na to, że wówczas [gdyby zgoła było to możliwem] nauka zmieniałaby

się jak moda kobieca. Dzięki tym zapasom reformatorów z obrońcami starych poglądów układa się organiczny gmach wiedzy, z którego nie można wyrwać ani jednego kamienia, żeby nie wzruszyć całej budowli. I imbardziej nowa idea różni się od uznanych, tem na silniejszą natrafia opozycję, co stanowi otuchę dla naszego umysłu, inaczej postępowanie nasze niczem by się nie różniło od wybryków szaleńca. Nowa idea upada zapomniana na czas pewien, by znowu została podjętą i bronioną; i w ten sposób schodzą w tej walce całe stulecia, póki ostatecznie albo dowiedzioną, albo odrzuconą nie zostanie. Aby ją wszczepić w gotowy pień wiedzy, trzeba zrobić w nim szczerbę związać ją z czemś znanem, pilnie przepatrzyć czy dawniejszym nie przeczy poglądom, a jeżeli przeczy, trzeba tę sprzeczność rozjaśnić, w przeciwnym bowiem razie nie może połączyć się z nagromadzonym skarbem w spójną całość. Rzadziej zdarza się, że nowa idea płomieniem obejmuje świat uczony prawie nie spotykając przeciwników; bywa to wtedy, gdy gotowe są wszystkie materyjały i oczekują jedynie na wielkiego montera, który je w całość składa. Widzieliśmy przykład podobny z DARWIN'em. Gienijalny a skromny badacz ten dziesiątki lat zbierał materyjały, analizował sprzeczne fakty, zanim zagnalony przez przyjaciół puścił w świat swoje myśli. Czy jednakowoż uniknęły one opozycji; bynajmniej i być może, iż dzisiaj jest ona skuteczniejszą w zarzutach niż była z początku. Czytając wykłady p. O—cza uderza nas ten niewyrozumiały, jakby młodociany sąd, stosowny dla pamflicisty lub reportera, ale nie dla dojrzałego męża nauki. Tem niezrozumialsze są jego wysoki, że bronione przez niego twierdzenia nie są wcale tak oczywiste, jak twierdzenia NEWTON'a lub PASCAL'a, są to bowiem dopiero bardzo zaczątkowe, niewyklarowane fakty. Nic dziwnego, że powątpiewamy o naukowych celach p. O—cza; gdyby mu chodziło o postęp wiedzy, wybrałszy pewien dział, starałby się skruszyć opozycję. Ta jednak droga nie doprowadziłaby go do celu — jakim jest ciągnięcie zysków. Zamiast tedy pism naukowych, wybrał brukowe czasopisma, nad zgromadzenia uczonych przełożył zwyczajną publikę, a zamiast spokojnych i cierpliwie przytaczanych dowodów, wybrał drwiny i napaści łatwiej przemawiające do spragnionego awantury i dziwowiska tłumu.

Trzeba też i to przypomnieć, że minęły złote czasy dla niedouczonych reformatorów. Za czasów TEOFRASTA BOMBASTA każdy, co mu się to i owo troiło po głowie, a piórem się porać lubił, wnosił w swoje *Silva rerum* oprawne w jalowiczą skórę swoje oryginalne na świat poglądy. Pleśniało to wieki; Niemcy—owe skrzętne mrówki ludzkości — wynajdywali potem w pyłe zapomnienia te naiwne myśli napół dzikiej ludzkości, wydawali z objaśnieniami i tak gromadził się balast, w którym trzeźwe spostrzeżenia zmieszane były z najniedorzeczniejszymi wierzeniami. Ten stan trwał wieki. Ostatni wielki napad improwizatorów widział koniec zeszłego stulecia; wtedy to niedościgli w świetności styliści, w rodzaju WOLTER'a, ROUSSEAU'a i innych reformatorów, za pomocą czystej spekulacji rozstrzygali wszystkie naukowe pytania. I nie mogło być inaczej bo umysłem tych wielkich myślicieli brakowało dobrze okrzyszanych faktów. Od tej pory atoli metoda doświadczalna, jako środek poznawania, zajęła takie górujące stanowisko, tak się wpiła w umysły i zrosła z naszym duchem, taki się nagromadził olbrzymi zasób faktów, że dziś nie można tak łatwo zostać prorokiem. Nie znając na wylot tego, czego inni dokonali, lub lekkomyślnie naśmiewając się z ich obserwacyj, dowodzi się tylko w oczach znawców dziecinnej pustoty. I dziś zdolne niedouki lub samouki mogą się oddawać spekulacji i badaniu, lecz albo plodzić będą niedorzeczności, albo jeżeli i stworzą coś do rzeczy, będzie to *enfoncez une porte ouverte*. Przy takim ogromnym rozroście nauk przyrodniczych i matematycznych, który stanowi summę tego, co najwytrawniejsze i najzdolniejsze umysły zdziałać zdołały, wszelkie zakusy o reformatorstwo bu-

dzą odrazu podejrzenie nieuctwa. Kiedy GLENDOWER chełpi się, że umie dyjabłu rozkazywać, HOTSPUR mu odpowiada:

„And y can teach thee, coz, to shame the devil
„By telling truth: tell truth, and shame the devil“.

I my możemy powiedzieć p. O—czowi: chcesz rzeczywiście przekonać opozycję, chcesz ją zawstydzić jej ignorancją—mów prawdę. Lecz prawdy nie głosi się w ten sposób, jak to czyni p. O—cz. Nie kuryjery, nie drwiny, nie listy pacjentek utorują jej drogę.

Drugi wniosek, jaki przy czytaniu pism p. O—cza wysnuć można, jest ten, że nie pojmuję, o ile się zdaje, ciągłych zmian, jakie zachodzą w nauce. Co najbardziej uderza nieuprawny umysł, który po dyletancku i dorywkami zajmuje się nauką, to ciągła zmiana pojęć w samej nauce. Ten ustawiczny ruch wystarcza dla powierzchownego umysłu do posądzenia nauki o niestałość. Jej zdobywcy, o wywrotność jej zasad. Nie może on się zoryjentować, nie jest w stanie pochwycić wątku rozwoju i powątpiewa o wszystkim. Umysł taki jest w stanie równowagi niestałej: każdy nowy pogląd może go wysadzić z moźolnie zdobytego stanowiska i przyprowadzić do nowo błąkania się. Kto jednak stale za jakąkolwiek gałęzią śledzi, ten wie, że nieustające badanie z jednej strony wprawdzie obala niektóre zapatrywania się, podaje w wątpliwość pewne spostrzeżenia, czasami na ich miejsce stawia nowe nielepsze, ale że z drugiej strony gruntuje niektóre poglądy na długo, czasami na wieki. Patrząc na tę mrówczą robotę uczonych jako na całość, zdaje się, że to jakby wielka gąsienica, która ustawicznie wysyła swe nóżki, maca niemi. cofa je, ogląda się po za siebie, namyśla, zanim leniwo o krok naprzód się posunie. Przy powierzchownym rzuceniu oka wydaje się, że poglądy w medycynie zmieniają się jak liście na drzewie, lecz bliżej wniknąwszy, okazuje się, że tak nie jest. Weźmy dla przykładu taką zawiłą sprawę, jak gruźlica, posiadającą najbogatszą literaturę: czy rzeczywiście odkrycie KOCH'a zmiotło wszystkie prace poprzedników? Bynajmniej. Pozostały wszystkie fakty zauważone przez anatomów, jak gruzełek, jego budowa, komórki olbrzymie i adenoidalne; każde badanie dorzuciło coś i nie pozostało bez śladu i obecnie sprawę tę, rozwikłaną nareszcie po tysiącletnich wysiłkach, rozumiemy dzięki połączonej pracy LAENNEC'a, VILLEMMAIN'a, VIRCHOW'a, KOCH'a i dziesiątków badaczy, których wyliczać nie widzimy potrzeby. Weźmy drugą dotąd nierozstrzygniętą teorię zapalenia; dla ROKITANSKY'ego było ono zmianą w sokach ustroju, dla VIRCHOW'a zmianą w odżywianiu komórek, dla COHNHEIM'a emigracją białych ciałek, dla HUETER'a epidemiją wszędzie obecną; pasorzytnicy widzą istotę jej w drobnych organizmach; lecz któż zaprzeczy, że wszyscy ci badane mają słuszność i że dopiero summa faktów przez nich wydobytych na jaw, oraz wiele innych nieznanych zdołają nam dać dokładne pojęcie o teorii zapalenia. P. O—cza razi każdy nowy krok i nowe usiłowanie w medycynie, on to jej poczytuje za słabe jej ugruntowanie. Zresztą używa wyrazu medycyna w rozmaitej rozciągłości; czasami zdaje się, że dla niego medycyna i terapia to są rzeczy identyczne. Medycyna przecież jest zbiorem kilku rozmaicie daleko posuniętych gałęzi; podczas gdy anatomija, histologija, fizjologija osiągnęły znaczny stopień rozwoju, gdy patologija kończy swe spisy form nosologicznych i zaczyna wnikać w naturę zjawisk; lecznictwo, najbardziej złożona odnoga umiejętności stosowanych, nie może tak szybko podążać za innymi działami. Niektóre podstawowe dla niej badania [poszukiwania nad działaniem środków na zwierzęta] datują dopiero od niedawna. Dowcipnisiowi z pism brukowych pierwsza lepsza sprzeczność lub luka wystarcza do śmiechu, lecz to świadczy tylko o jego niepojmowaniu i odróżnianiu zjawisk prostych od złożonych. Stopień łatwości przeniknięcia i rozwiązania zagadek natury zależy w zupełności od skomplikowania danego zjawiska. Starożytni Chaldejczycy

już znali pewne prawa astronomiczne, lecz zjawiska życia, najbardziej złożone w przyrodzie, dopiero w naszych czasach zaczęto rozwikływać.

Aby jednak skutecznie na tem polu pracować, należy to, co już zrobiono, przyswoić sobie. P. O—cz, będąc filozofem, nie ma pojęcia o medycynie. Widać to z jego lekkomyślnych sądów, z jego łatwowierności, w czerpaniu ze źródeł bardzo różnej wartości, wreszcie z braku czasu na odpowiednie studia. Sama anatomija gruba i drobnowidzowa wymagają kilku lat mozolnych studiów, których nie zastąpi hywanie na posiedzeniach akademij, cóż dopiero po-wiedzieć o fizyce, chemii i fizyologii, które wymagają oprócz zapamiętania faktów jeszcze zgłębiania ich praw. To też p. O—cz wybiera drogę dla siebie łatwiejszą: to zaprzecza wprost znaczenia pewnym gałęziom, to znowu z innych się wysmiewa, by mógł wystąpić w roli reformatora medycyny. Przyjechawszy z Paryża na kilka miesięcy do Warszawy, wykrzykuje:

„Niechże się medycyna spieszy dokonać restauracyi! Na nic się nie przydadzą napaści na nowatorów“ i t. d.

„Czegóż potrzeba, ażeby tę reformę pożyteczną i konieczną przyspieszyć? Potrzeba, ażeby lekarze zrzuciwszy pychę z serca, zajęli się studjowaniem magnetyzmu. Gołostowne napaści w imię monopolu i rutyny do niczego nie doprowadzą. Do niczego również nie doprowadzą prawa wyjątkowe. Monopol i rutyna upadną, ponieważ, jeśli z jednej strony lekarze będą mogli wskazać nadużycia przez nieumiejętnych hypnotyzerów popełniane, to z drugiej strony nauka nieurzędowa wskaże tysiące nadużyć popełnianych przez lekarzy i tolerowanych tylko dzięki monopolowi“. „Wszyscy lekarze nigdy nie będą mogli magnetyzować, gdyż do tego potrzeba odpowiedniego uzdolnienia i wyjątkowego zdrowia, ale wszyscy powinni znać magnetyzm teoretycznie. Za lat dziesięć lekarz, który go znać nie będzie, uważany będzie za ignoranta. Nie liczę na to, ażeby starsi mogli lub chcieli temu przedmiotowi się poświęcić, ale do was młodzi lekarze należy pomyśleć o przyszłości. Gdy z głową pełną szufladek dyjagnostycznych i empirycznych recept pójdziecie w świat między chorych i gdy się przekonacie, że nie wszystkie choroby można w odpowiednie szufladki popakować i że recepty wasze nie pomagają tam, gdzie ich wplyw moralny nie podtrzyma [np. po zadaniu morfiny, lub strychniny], nie zlorzeczcie nauce, lub co najczęściej bywa nie dajcie się porwać temu prądowi codziennej praktyki“ i t. d.

Czytając to, możnaby myśleć, że to doświadczony profesor, głęboki naturalista, jaki LANGENBECK, CHARCOT, lub LISTER, po życiu spędzonym w szkole i w pracowni, przemawia do uczniów swoich, a to samozwaniec w medycynie, FALSTAFF naukowy przemawia do POINS'ów, PISTAL'ów i BARDOLPH'ów.

Wybierając hypnotyzm za przedmiot do popularyzowania, złożył p. O—cz jeszcze jeden dowód, że mu nie o naukę, lecz o osobiste chodziło widoki. Nie wszystko, o czem się traktuje w nauce, nadaje się do głoszenia publice; są przedmioty za trudne, albo czasowo za zbyt mało wyjaśnione. Wprawdzie genialni popularyzatorowie, jak TYNDALL, ośmielali się uprzystępniać ogółowi takie przedmioty, jak ciepło np., lecz trzeba wziąć do ręki ich książkę, aby się przekonać, w jaki ostrożny sposób do tego się zabierają i jak mozolnie, szczebel za szczeblem, słuchaczy ciągną coraz wyżej i wyżej, idąc od rzeczy najprostszych z potocznych życia znanych, do naukowych uogólnień; starannie unikając przytem polemiki, cytati i napaści na przeciwników. Czyż bowiem publika może być właściwym sędzią w spornych kwestyjach, ażeby przed nią sprzeczności wywłóczyć? To też u wielkich popularyzatorów i mężów nauki wykład publiczny jest to spokojna epopeja faktów w sposób beznamiętny z genialnym nieraz dowcipem uprzystępniona i opowiedziana. P. O—cz, wybierając hypnotyzm za przedmiot publicznego odczytu wiedział dobrze, iż to jest dziedzina faktów bardzo jeszcze zagadkowych, że cała rzecz znajduje się zaledwie w pieluchach. Aby coś przystępnie i z korzyścią ogółowi wyłożyć, potrzeba po mistrzowsku panować nad przedmiotem, gdyż w przeciwnym razie nauczyciel i uczniowie jednakowo się znają w danej materji. Czy zaś w hypnotyzmie zebrane fakty nie podlegają już żadnym zarzutom i czy są choć jakkolwiek rozjaśnione i w całość związane?

Jeżeli sprawy odgrywające się w żywych tkankach są tak niewysłownie zawile, że dotychczas mimo świetnych metod barwienia, przedziwnie udoskona-

lonych przyrządów badania, zaledwie udało się zajrzeć za próg tej tajemniczej pracowni—to co tu wyjaśnionego można powiedzieć publice w materji tak zwikłanej jak zjawiska duszy. Z całej fizjologii mózgu wyloniła się napewno dopiero teoria umiejscowień, ale między temi stosunkowo prostemi zjawiskami. a subtelnemi przejawami psychicznemi, czy my choć w przybliżeniu przeczuwamy jaka istnieje przepaść? P. O—cz, biorąc temat z tej dziedziny, chciał zaciekawić ogół i dopiął tego, lecz czy dał słuchaczom metodę do rozplątywania zagadek, w które obfituje hypnotyzm? Owszem p. O—cz dodał tylko więcej faktów jeszcze ciemniejszych i przyczynił się do zamieszania. Są już tacy, co przemyślują nad tem, że może z czasem dzieci nie trzeba uczyć, tylko im „poddawać“, a zbrodniarzy w ten sam sposób przeinaczać na moralnych ludzi.

Przyjeżdżając do nas z Francji p. O—cz przywozi z sobą bałamutne rozróżnienie nauki urzędowej od nieurzędowej. Pomiedzy literatami istnieje tam niechęć do Akademii, płynąca najczęściej z pobudek osobistej zawiści; przeciwstawiają tam często niedołążne płody akademików utalentowanym utworom niezabalo-towanych pisarzy. Ale co to ma wspólnego z nauką. Według p. O—cza, który, jak dotychczas starałem się dowieść, ma niejasne pojęcie o nauce, Sioux robiący doświadczenie gdzieś pod cieniem araukaryi, kuglarz pokazujący dziwa na Strandzie, Donato produkujący się z Lucyllą z jednej strony — a KOCH, CHARCOT, HELMHOLTZ, LOTAR MEYER i t. d., z drugiej to są ludzie jednakowo składający się na naukę, tylko pierwsi wytwarzają nieurzędową, drudzy urzędową. Zaczątek każdej nauki tkwi wprawdzie w potocznej obserwacji, zanim przejdzie w mgławicowy okres, jak chemija za czasów alchemików, lecz rozpoczyna się właściwie z chwilą, gdy zdobytą zostanie pierwsza metoda, gdy praca idzie wedle pewnego planu. Czy kto kiedy zarzucał DARWIN'owi, LUBBOCK'owi i tylu innym anglikom, że nie uprawiali nauki. dla tego że nie byli profesorami jej kr. mości?

Co najbardziej uderza przy ocenianiu działalności p. O—cza, to jego wszechstronność. Pisze rozprawy filozoficzne, zajmuje się psychologiją, krytykując NEWTON'a rzuca podstawy dla fizyki, reformuje medycynę, zajmuje się „magnetyzmem“ i mikrofonem, wreszcie niesie pomoc cierpiącym. Dawniej w dobie polihistorów było to możebne i budziło podziw współczesnych dla rozległości wiedzy uczonego. Dzisiaj wszyscy srednio wykształceni wiedzą, że przy największych zdolnościach można osiąść do gruntu jedną lub kilka pokrewnych gałęzi olbrzymiego drzewa wiedzy, że i w tej jednej gałęzi tylko po mozolnej wieloletniej pracy szczęśliwym udaje się zapisać swoje nazwisko na zawsze w rocznikach nauki. I co szczególnie zwraca na siebie uwagę, przy czytaniu dzieł prawdziwych uczo-nych, to ich skromność, ciągłe kontrolowanie siebie, ostrożność w wyciąganiu wniosków, żeby nie przekraczały przesłanek, powściągliwość w określeniach, że- by ściśle obejmowały tylko to, co oni sobie objąć zyczyli. Najjaskrawszy tego przykład daje Darwin we wszystkich swoich dziełach, które są nawet z tego względu nużące w czytaniu. P. O—cz uważa się za uzdolnionego do wszystkiego i dla tego jedne rzeczy wypacza, drugie neguje, inne do niezwykłych rozdyma rozumi-arów, o najtrudniejszych zaś poucza, i zdaje mu się i pismom brukowym, że pro dukuje jego to nauka!

Przejęty duchem reformatorskim, p. O—cz, jak widzieliśmy, ma odrazę do tego, co dotychczas medycyna zrobiła, zarzucając jej rutynę, zacofanie, a przed-stawiciele nauk lekarskich takich jak Kocin'a, CHARCO'ra zlekka traktuje, innych, których są całe zastępy, neguje. Czasami jednak, niby od niechcenia [dlatego żeby go nie obowiązywała ścisłość], lubi się popisować erudycją, a sposób, w jaki korzysta ze źródeł, dowodzi również w niezbity sposób, że albo nie ma pojęcia o naukowem traktowaniu przedmiotu, albo umyślnie postępuje wbrew naukowej metodzie. Korzystanie umiejętnie ze źródeł bez zagmatwania toku rzeczy, bez przeładowania traktatu, z zachowaniem należytej przejrzystości nie jest rzeczą

łatwą. Wszyscy wiedzą, jakim mistrzostwem odznaczał się na tem polu HUMBOLDT w swoim Kosmosie. Zanim się do czerpania z literatury przystąpi, trzeba najprzód mieć pojęcie o wartości źródeł. Dziejopisarze poświęcają pierwszy krok krytyce, oczyszczaniu źródeł, nim się do pisania zabierają; inaczej mniszy żywotopisarz i DŁUGOSZ mieliby spółrzedne znaczenie. Nie wszyscy autorowie są jednakowej wagi, tak, że przytaczając najważniejszych, pomija się zwykle podrzędnych. Z drugiej strony i pierwszorzedny autor z czasem, w miarę rozwoju nauki staje się przestarzałym; EUKLIDES był genialnym geometrą, lecz my się uczymy z nowszych podręczników. JOHANNES MÜLLER stanowi epokę w fizjologii, nie idzie za tem, żeby cytować jego podręcznik, obok nowoczesnych. P. O—cz właśnie odznacza się pomimowolnem, czy też umyślnem klóceniem autorów starych z nowożytnymi, przeciwstawianiem podrzędnych pierwszorzednym, pamięta o partaczach przepomina mistrzów. Ze źródłami obchodzi się jak z maryjonetkami, odpowiednio jak mu potrzeba: pokazuje jak jedno mówi to, lecz drugie mówi inaczej, ale trzecie twierdzi znowu co innego, a to dla tego, żeby wykazać, że w nauce istnieje kasza i on dopiero nowe rzuca światło. Widzieliśmy jak CASIN'A zacytował, a NEWTON'owi zarzucił zapomnienie o bezwładności. KOCH'owi przeciwstawił komisję francuzką (1), BROUARDEL'A i PASTEUR'A klóci z FAUVEL'EM (2). Jest to nie bezstronny sędzia wszechstronnie rzecz rozpatrujący, lecz adwokat wybierający to, co mu potrzebne, a starający się zagnatwać dowody przeciwne. Lubi też cytować Greków. Wiadomo, że ten naród największych myślicieli zostawił nam w spuściźnie zadziwiająco swoją głębokością myśli, są one wszelako w stosunku do dzisiejszego rozwoju wiedzy embryjologicznym zawiązkiem. Są pesymisci, którzy na upartego gotowi u Greków wyszukać co się komu spodoba, na dowód że *nil novi sub sole*. Nigdzie jednak przyrost wiedzy nie jest tak widoczny jak przy porównaniu medycyny greckiej z naszą. Zdania greckie przyjmujemy, to prawda, ale albo podstawiamy w nie swoje nowożytne znaczenie, albo je ograniczamy. Cytować dzisiaj ARYSTOTELES'A, obok DARWIN'A, WALLACE'A, LYELL'A, i innych naturalistów niemożna, jak nie można np. u nas FALIMIERZA sadzać na równi z WAGĄ. P. O—cz robi z literatury przedmiotu groch z kapustą i potem przed publicznością kuryerową, wykazuje z politowaniem nicość tej marnej „urzędowej“ nauki.

W dyjalektyce istotnie p. O—cz jest mocny, tu istotnie widać ścisłość i trafność sądu, i to jest zasługą jego filozoficznego wykształcenia. Lecz dyjalektyka w naukach przyrodniczych nie może zastąpić doświadczenia. Prześwietne rozprawy i roztrząsania o wszechświecie, o ciałach niebieskich nie zrobiły nic, coby się choć w przybliżeniu równało z tem, co dało proste odkrycie KIRCHHOFF'A. Wszelkie zaciekania się o zapalenie nie warte są prostego spostrzeżenia COHNHEIM'OWEGO o emigracji leukocytów. Dyjalektyka jest pracą w próżni—nauka wymaga faktów. Aby wykazać jałowość i niemoc wszelkiej spekulacji w naukach przyrodniczych, dość jest zrobić taki prosty obrachunek: istnieje na świecie secina towarzystw naukowych i akademij; w nich zasiadają tysiące badaczy—otóż rozprawy ich prawie że nic nie przysparzają nauce [nie mamy tu oczywiście na myśli kształcenia się wzajemnego członków]. Dzisiaj dyjalektyka i rozprawy tak dalece są w pogardzie, że ludzie nie chcą czytać rozmowanych artykułów, chyba że wychodzą z pod pióra pierwszorzednych i niestarych powag naukowych. Jeżeli dyskusyjna w łonie ciał złożonych z równie wykształconych jednostek jest jałową, to wszczęta w łamach Kuryjera staje się prostą hecą, wystawioną na szkodę rzeczy wistej nauce. P. O—cz daje nam częste tego rodzaju przedstawienia.

* * *

(1) Kurjer Warszawski. Pogadanki naukowe 1884, N. 22 i 23 kwietnia.

(2) Tamże N. z 14 lipca.

V.

Wielką potęgę naszego wieku stanowi prasa; jest ona mniej więcej tem dla społeczeństwa, czem jest świadomość dla jednostki; nie tylko że jest odbiciem jego uczuć, myśli, popędów, ideałów, lecz zarazem jest środkiem rozlewającym te wzruszenia, myśli, drgnięcia i ideały wszędzie, gdzie dosięga znajomość pisanego języka, a nawet dalej poza ten kres, gdyż czytający szerzą przeczytane wśród najbliższych analfabetów, z którymi się stykają. Dzięki prasie wyrabia się, kształci i doskonali dusza społeczeństwa. Prasa nasza ma jeszcze większą doniosłość; tego nie potrzeba dowodzić, bo to rzecz oczywista. I w tem właśnie tkwi znaczenie artykułów p. O—cza, które w przeciwnym razie uległyby losowi wielu dziwactw filozoficznych, historyzoficznych i t. p., jakimi roi się biedne piśmiennictwo nasze, rozdymając biblijografię ESTRECHER'A do pokaźnych rozmiarów. Prasa, posiadając takie niezmierne, nieobliczone w skutkach znaczenie, ma także wielkie pływające ztąd obowiązki, jeżeli ma być pożyteczną dla społeczeństwa; nasza prasa musi być na to szczególniejszą baczną. Poświęciwszy się na usługi p. O—cza, pytamy się, co miała na widoku? Szerząc wśród naszego społeczeństwa jego fałszywe poglądy, jego nienawiści do medycyny i lekarzy, czy zdała sobie sprawę, jaką to korzyść naszemu przyniesie ogółowi? — Oddawna nie widzieliśmy takiej zgodności w szerzeniu czyichś poglądów i protegowaniu kogoś, jak tego dzisiaj mamy przykładna p. O—czu. Stało się to w sposób mimowolny, a wpływający z właściwości naszego dziennikarstwa. Każdego, kto dłuższy czas systematycznie czytał podczas pobytu zagranicą jakiś większy dziennik np. taki Daily Telegraph, po powrocie do kraju uderza w naszych najpoczytniejszych piśmiech dziwne ubóstwo treści, świadczące o braku dostatecznej liczby uzdolnionych na tem polu pracowników, oraz nieproporcjonalne uwzględnianie jednych działów [np. polityki, teatru] w porównaniu z innymi dziedzinami spraw ludzkich. Szybko jednak godzi się z tym stanem, porównyując bogactwo cudzoziemców z naszą nędzą, ich głęboką cywilizację z naszymi mieliznami. Co atoli wpada w oczy, a przecież nie da się usprawiedliwić, to niejednolitość zawartych w piśmie artykułów. Obok wybornych krytyk malarskich Witkiewicza, lub doskonałych uwag Zalewskiego np. o Dumas'ie, obok godnych odczytania sprawozdań Kleczyńskiego, lub Polńskiego w tem samym piśmie spotykamy dzikie rzeczy w rodzaju wiadomości o wężu ssącym kobietę, lub banialuki p. O—cza o cholery. I od razu nasuwa się na myśl że jesteśmy w *Halbasien*. Nie dziwimy się, że nie wszystko jest w rodzaju wyżej wzmiankowanych artykułów; nie możemy wymagać, żeby wszyscy posiadali talent feljetonowy Prusa lub Poła Prawdy, ale czego mamy prawo żądać od pisma — to dobrych informacji i traktowania rzeczy sumiennie i bez uprzedzenia. Tymczasem w czasopismach można nierzadko spotykać artykuły świadczące o zadziwiającem nieuctwie, nieprzygotowaniu autorów, puszczone w świat, które redakcyjna przez sumiennosc i pamięć na swoje wysokie zadanie szerzenia zdrowych pojęć i prawdy powinna była skierować do kosza. Zarzut iż tem najbardziej odznaczają się Kuryjery, które są piśmami brukowemi, jest bezpodstawny; te bowiem dzienniki, jako najpoczytniejsze, są najwpływowwsze, a przez to dla nas najważniejsze, są to nasze Daily Telegraph'y, Times'y. — Co za znaczenie może mieć dobry artykuł informacyjny, lub sprawozdawczy w mało rozpowszechnionem piśmie? Odziaływa on na szczupłe grono i to przeważnie krytycznych czytelników. Redakcyjne niektórych naszych pism częstokroć zdradzają, że im obca jest specjalizacja działów, pisma, którą wielkie dzienniki zagraniczne doprowadziły do doskonałości. Wielu pracowników do naszych pism uważa się za uzdolnionych do pisania o wszystkim; w ten sposób zdarza się, że utalentowany poeta pisze o hipnotyzmie, lub zdolny nowelista o geologii. Zarzut, iż niema u nas specjalistów nie wytrzymuje krytyki, gdyż dbałe redakcyjne stopniowo potrafiłyby

wyszukać i z czasem wyrobić sobie specjalnych sprawozdawców ku pożytkowi stron obu.

Zgubnie też na nasze Kuryjery, które się zresztą dziś utożsamily nietylko co do treści, ale i co do formy czcionek, wpływa wzorowanie się na niektórych francuzkich pismach, a w szczególności na Figarze. Pismo to zjednało sobie smutną sławę; ponieważ jednak redagowane jest z wielkim talentem, ma wielu czytelników. Nasze Kuryjery przejęły z niego gonienie za skandalem, nie patrząc, czy to pożyteczne dla naszego społeczeństwa, czy obojętne, czy po prostu szkodliwe. Co nas np. może obchodzić zbrodnia, popełniona w prowincjonalnem mieście we Francyi, a szeroko opisana przez p. Mickiewicza?

Pisma nasze cechuje gorąca miłość do wszystkiego co swojskie i ma związek z krajem; Kuryjery skrzętnie wygrzebuja polaków lub sprawy nas dotyczące, przygarniają ich, cieszą się ich powodzeniem. Czasami jednak brak krytycyzmu tę właściwość naszej prasy obraca na jej szkodę, ani bowiem owi odszukani niniemani polacy, ani ich prace nie mają żadnego związku z nami, a robi się reklamę obcym dla nas, z uszczerbkiem dla blizkich, bolejących naszymi bólami, pracowników.

Największą jednak rolę w naszych redakcyjach odgrywa protekcya pewnej osoby lub sprawy, również bez krytyki, czy ta osoba i sprawa zasługują na to, żeby je w tym stopniu otaczano opieką ze szkodą innych. Wszystkie te właściwości naszej prasy widzimy jaskrawo uwydatnione z okazji p. O—cza. Związany z wielu piszącymi koleżeństwem lub znajomością, p. O—cz miał otwarte podwoje do naszych dzienników. Nie mało zapewne także wpłynęła na to gorące przyjęcie okoliczność, że przybywał z Paryża, który ciągle jeszcze wywiera na nas szczególnie urok. Cały szereg drobnych wieści, puszczanych od czasu do czasu przez Kuryjery, o tem że robił doświadczenia w szpitalach paryskich, że napisał dzieło po francuzku, że został członkiem takiego a takiego towarzystwa, że rozmawiał z ministrem i t. p., przygotowały mu zwolna grunt w Warszawie. Pisma nasze, które, gdy chodzi o naukowe sprawy, poruszają je zazwyczaj oschłemi wzmiankami lub wymuszonymi zwrotkami, jak np. o Pamiętniku fizyograficznym, Wiśle, skwapliwie zaczęły pomieszczać artykuły p. O—cza o cholery. Najprzód Kuryjer Warszawski, potem Ateneum, dalej Gazeta Rolnicza [która poświęciła temu przedmiotowi feljeton w ośmiu numerach ♂], szerzą jednostronny a fałszywy pogląd, nie postarawszy się wcale ani o krytykę jego, ani zrównoważenie go przez streszczenie pracy Kocin'a, lub przez danie czytelnikom w ogóle pojęcia o znaczeniu teorii pasorzytnicznej. Pisma nasze miały doskonałą sposobność naprawić potem to chwilowe uniesienie się frazesem i dwjalektyką p. O—cza, gdy wyszła wyborna, ciekawa, głęboko pojęta książka p. NATANSON'a o pyłkach zawieszonych w atmosferze, lub później dziełko D-ra JAKOWSKIEGO o grzybkach chorobotwórczych, lecz tego nie uczyniły, dowodząc przez to, że albo im jest nauka obojętną, a chodziło im głównie o dowcipki p. O—cza, albo że się na nauce nie poznały, dawszy się złapać na lep stylu p. O—cza. I tak, to co gdzieindziej byłoby porażką dla tego ostatniego, pasowało go w oczach naszej prasy na uczonego, przyczem dostało się tutejszemu Towarzystwu lekarskiemu za krytykę poglądu p. O—cza, w której widziano zacofanie, zaślepienie fachowe i stronność.

W roku bieżącym znowu pisma nasze dały się użyć jako narzędzie do osobistych, a do tego wcale praktycznych celów tego samego autora. Dwa noworoczne dodatki, rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy przy „Kuryjerze Warszawskim“ i „Życiu“, roznoszą wśród tysięcy czytelników artykuły p. O—cza, składające się z powyrywanych cytat pisarzy rozmaitych epok, niezupełnych cyfr, naśmiewania się i drwinek zarówno z lekarzy jak i z medycyny. Żadne z tych pism nie zawahało się, puszczając w świat te improwizacyje p. O—cza i

♂) 1884. N. 47, 48, 49, 50, 51, 52 oraz rok 1885 N. 1, 2 i 3.

nie pomyślało że nie ma możności dla poszkodowanych odpowiedzi przed tem samem forum. Te same pisma, które tak są oględne, gdy chodzi o krytykę działalności jakiegokolwiek stanu, dla troku stylu p. O — cza puściły w świat obelżywą napaść [o zabijaniu pacjentów przez leczenie ich środkami farmaceutycznymi] na lekarzy, mającą na celu dyskredytowanie medycyny, zwrócenie oczu na siebie i przygotowanie sobie szerszej klienteli. Medycyna dzisiejsza, wszyscy to wiedzą, nie jest medycyną Fausta, która „nach unendlichen Rezepten, das widrige zusammengoss“, a lekarz współczesny niepodobny jest do doktorów z „Le malade imaginaire“ jak niepodobnym jest dzisiejszy szlachcic do rębacza z pamiętników Soplicy. W niektórych działach, jak w oftalmologii od czasów HELMHOLTZ'a i DONDEBS'a zdołano osiągnąć stopień prawdziwej ścisłości naukowej; w chirurgii, ginekologii i akuszerii nastąpił w ciągu ostatnich dziesięciu lat olbrzymi przewrót, a medycyna wewnętrzna, mająca najtrudniejsze przed sobą zadania, zrobiła także od czasu badań PASTEUR'a. KOCH'a i in. ogromne postępy; terapia zamiast problematycznych dekoktów, złożonych mikstur i przypraw „czarnej kuchni“ wprawa — dziła preparaty chemiczne czyste, proste i dobrze poznane. Lekarze tutejsi biorą najżywszy udział w życiu umysłowem naszego społeczeństwa, są ciałem z jego ciała, gorąco odczuwają jego bóle, są pokaźnie reprezentowani przy rozmaitych składkach na cele ogólne, starają się, o ile starczą ich środki, o szerzenie wiedzy; niedawno urządzili wystawę higieniczną, wydają cztery czasopisma lekarskie, drukują książki swoim kosztem, składają się na ożywiony ruch umysłowy lekarski, odbywają częste posiedzenia mające na celu higienę: — jakież więc cał miały i mają nasze pisma, stając przeciw nam i przyczyniając się do dyskredytowania naszych lekarzy? ∞)

Jeden z najpoważniejszych organów prasy polskiej, wychodzący zdala od Warszawy, a zatem zdawałoby się, mogący bezstronnie spojrzeć na rzeczy, a przytem tak staranny w doborze artykułów, dbały o dobre korespondencyje, ostrożny we wstępnych artykułach i starający się uwzględnić wszystkie strony przedmiotu, uprasza p. O — cza [*incredibile auditu!*] o zdanie sprawy ze stanu nerwowości naszego społeczeństwa ▲). Pismo to złożyło świadectwo takiej dziecię-

∞) Oto próbka arogancyi i nienawiści do nas, pomieszczona w Kuryjerze Warszawskim d. 16 v. r. b. z okazji dziełka p. Moes-Oskragiełło:

„Gastronomicznej zasadzie Brillat-Savarina: „powiedz mi co jadasz, powiem ci kim jesteś“, dzisiejsza fizjologia dała moc naukowego pewnika. W obec tego, brzemienna w wielkie następstwa metoda jarstwa nie może i nie powinna być lekceważoną. A już najuniej na lekceważenie i szyderstwo zasługuje autor omawianej książki, p. Moes-Oskragiełło, który sprawę swą traktuje poważnie, naukowo, wywody swe opiera na gruntownych dociekaniach dziejowych, językowych, starożytniczych i obszarem wiedzy, oraz głębokością wniosków przewyższa niejednego z tych, którzy na jego naukę z politowaniem wruszają ramionami. Gdyby nasze „ciało lekarskie“ raz nareszcie zechciało rozebrać się ze średniowiecznej napuszości [wydrwionej ongi przez Moliera, a następnie dostatecznie już chyba ośmieszonej nawet... w operetkach] i zajęło się spokojnem, przedmiotowem rozpatrzeniem ważnej higienicznej sprawy, jaką p. Oskragiełło u nas apostofuje, byłoby to dla społeczeństwa o wiele pożyteczniejszem, niż jego jowiszowe pozy, które już dziś nikomu nie imponują. Co do nas, oceniając k s i ą ż k e, nie dotykamy t e o r y i, uznając się za niedostatecznie do takiej krytyki przygotowanymi. Ale radziłyśmy wraz z wieloma innymi, aby nam wątpliwości rozjaśnili ci, którzy rozjaśnić je potrafią.“

▲) Oto owo curiosum, dopisek redakcyi Kraju w całości:

„Od lat kilku n o w e badania zjawisk t. z. magnetyzmu zwierzęcego, oraz hypnotyzmu wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród uczonych całego cywilizowanego świata. Nie mniejszy interes wywołały wśród ogółu najnowsze próby zastosowania wpływów magnetycznych i hypnotycznych przy leczeniu chorób nerwowych. Jeden z n a j w y b i t n i e j s z y c h badaczy na tem polu, wynalazca hypnoskopu, autor poważnego dzieła „La suggestion mentale“ Dr. J. O., bawiąc przed kilku miesiącami w Warszawie, stosował m e t o d ę magnetyczną i hypnotyczną do leczenia chorych, którzy się do niego tłumnie zgłaszali. Nowość i oryginalność metody wywołały niemałą sensacyję wśród publiczności i namiętną polemikę w p r a s i e warszawskiej. W obec tak żywego zainteresowania się tą sprawą, uprosiliśmy d-ra O. o zakomunikowanie czytelnikom naszym żywych wrażeń z dwumiesięcznego pobytu w W. i przedstawienie rezultatów, jakie przy swej kuracyi osiągnął. *Wartości naukowej nowej metody nie roztrząsamy, wystarczy nam poważne imię, na jakie sobie Dr. O. w nauce zasłużył.* Dla „Kraju“ my tu jesteśmy jak Kamerun, a Ochoczywie jak Rogoziński,

cej naiwności, że sam p. O—cz pomimo wezwania, nie považył się pisac w podsuwanej mu materji Pismu temu zdawalo się w oszołomieniu, spowodowanem przez hałas, jakiego narobił p. O—cz w Warszawie, że autor ten może na zawołanie napisać artykuł o nerwowości kraju, jak MASPERO o hieroglifach, lub CURTIUS o gramatyce łacińskiej. Czy możebnem jest, żeby w redakcyi nie było nikogo, ktoby mógł wyjaśnić, w jaki sposób pisze się naukowy artykuł i jakie są warunki naukowego badania?

Co się tyczy hypnotyzmu, widzimy w pewnej części prasy naszej, taką samą łatwowierność i brak krytyki tego, co powiada p. O—cz, jak w kwestyi cholery. Uwierzyła, że jest to „nowa metoda“, że p. O—cz jest do pewnego stopnia jej wynalazcą, że położył duże zasługi około wprowadzenia i uprawy jej w kraju, że wreszcie jest ona wszechpotężnym środkiem, owem *panaceum* na wszelkie cierpienia. P. O—cz umiał zręcznie poobniżyć zasługi BRAID'a, CHARCOT'a, wystawić lekarzy jako przeciwników, wysunąć się sam na czoło; prasa w to uwierzyła. Że tu hypnotyzm sam mniejszą odgrywa rolę odp. O—cza, w tem mamy dowód, iż piękna praca prof CYBULSKIEGO, traktująca właśnie o hypnotyzmie, przeszła w naszym dziennikarstwie niepostrzeżona, dlatego, że pewne organa nasze pokochały skandal i hałas, i dopiero wtedy na coś zwrócą uwagę, gdy autorowi chodzi o rozgłos, gdy ma protekcyję, gdy zamiast naukowego traktowania bawi się w drwiny i dowcipy.

W miarę jak postępowanie p. O—cza stawało się coraz dwuznacznijszem, mnożyły się krytyki na środki przez niego używane w celu zjedwania sobie praktyki, pisma zaczęły pisać o mniemanych napaściach lekarzy. Faktem jest, że ani w Towarzystwie lekarskiem, ani w czasopismach lekarskich, ani jednym odezwaniem nie zaczępiono p. O—cza. Pierwszy artykuł ukazał się dopiero niedawno we Wszechświecie, drugi w Zdrowiu. Jeżeli jest kto napadniętym i zaczępionym, to nie p. O—cz, ale lekarze tutejsi. Prasa zatem przedstawia rzecz zupełnie odwrotnie. Jeżeli postępowanie p. O—cza wywołało żarliwe rozprawy i surowe sądy, zresztą wyrażone prywatnie, czyż to może kogo dziwić, czy to nie jest naturalnem na stępstwem hałasu wywołanego przez p. O—cza? Czyżby pisma posuwały swoją protekcyję, aż do tego stopnia, żeby za świętokradztwo uważały każdą krytykę pism p. O—cza, jak napaść na religijne dogmaty?

Druga, jaką wybrał p. O—cz do głoszenia swoich poglądów, powinna była wydać się dla pism naszych niezupełnie właściwą. Jeżeli jest przeświadczony o swojej prawdzie, dla czego wyników swoich spostrzeżeń nie zakomunikował Tow. Lek. Warsz. lub Tow. Lek. Galic. lub, jeśli nie ma zaufania do lekarzy, Akademii Nauk w Krakowie? Dla czego żadne pismo lekarskie polskie tak w Warszawie, jak w Krakowie i we Lwowie, lub gdyby autor nie chciał mieć wcale do czynienia ze znieawidzonymi przez się lekarzami, dla czego Wszechświat, lub Kosmos nie otrzymało żadnej pracy do druku „Nasz uczoney“ pisuje książki po francusku, a na polską medycynę napada. Co za znaczenie może mieć sprawozdanie pomieszczone w Kraju dla zwykłego czytelnika, który nie ma pojęcia o wymienionych chorobach, a dla którego same ich nazwy są dziękami wyrazami! Czyż prasa nie widzi w tem prostego środka reklamy, drogi do wyminięcia krytyki, do uniknięcia ścisłego wyrażania się, którego p. O—cz, jakeśmy to wyżej dowiedli, nie posiada?

W dziwny też sposób aż do ostatnich czasów popierają Kuryjery swojego ulubieńca. Ogłaszanie podziękowań chorych nietylko u nas, lecz i zagranicą uważane jest za niską reklamę, etycznie jest potępionem. Pomieszczanie świadectw chorych, że im dany lek pomógł, jest również znanym środkiem reklamy, przynoszącej szkodę publice, balamuconej przez takie listy; na jeden list o przyniesionej uldze lub wyleczeniu, możnaby dostarczyć dziesiątki świadectw, gdzie to samo lekarstwo nie pomogło. Pisma nasze szerząc tę drogę reklamy

demoralizują i publikę i młodych lekarzy, nie zdając sobie dobrze sprawy dokąd ta droga prowadzi, choć na przedsiębiorstwach pogrzebowych, eksiccatorze i gudronicie mają tego jaskrawe przykłady. Protegując reklamowanie się czelnego lekarza, wyrządza się krzywdę temu, co tej drogi użyć nie może, bo mu honor i zasady na to nie pozwalają, i sprzyja się przewadze czelności, kłamstwa i fałszu nad skromnością i prawdą. Czy pisma nasze choć na chwilę mogą mieć takie zadanie w swoim programie? Naodwrot my byśmy raczej oczekiwali karcenia wszelkich wykroczeń przeciw etyce, przyjętej przez czoło tak lekarzy jak i prawników. Czyżby pisma chciały przykładać rękę do zamącenia wyklarowanych już pojęć etycznych w tym względzie?

Jest to czasowe uniesienie i mamy prawo spodziewać się, że organy nasze, w gruncie dbałe o dobro nasze wspólne, chłodniej i sprawiedliwiej spojrzą na sprawę przez nas poruszoną.

VI.

Nie ma co i dodawać, że p. O—cz znalazł powodzenie u publiczności. To nas wcale nie zadziwia. Jeżeli Michałki i Łukaszkki mieli rozległą praktykę i slynęli jako znakomici lekarze, cóż dziwnego, że człowiek inteligentny, wykształcony, który sobie sprytnie przygotował grunt przez chwalenie t. z. swojego sposobu, przez poniżanie medycyny zyskał odrazu rozgłos. Gdy chodzi o walkę między znachorem i lekarzem, doświadczony spostrzegacz nie łądzi się ani na chwilę co do jej wyniku — zwycięży znachor. Jeżeli lekarz za pomocą widocznego i zrozumiałego rękoczynu, lub wyraźnie zapisanego środka uzdrowi chorego, nigdy nie wywoła takiego zdziwienia i wdzięczności jak taki, co daje tajemnicze zioła, każe je gotować w nocy pod szpntem i pić po ostatniej kwadrze. W ludziach pod pokrywką cywilizacji drzemie stara barbarzyja. Umysł ludzki wyczuł się przez wdrożenie mu wielu praw fizycznych, lecz co do ich mocy utwierdzenia się w nim nie należy się łądzić; niech zagrzmi nagle i mocno—fizyka naszego poczciwca uleciała jak para wodna i znowu mamy przed sobą dzikiego nawpół zwierza, okrytego skórą, chwiejącego się duchem, jak było przed tysiącami lat. Cywilizacja z wielkim mozołem w ciągu tysiąceci zdołała w jednych miejscach wytworzyć grubszą warstwę urodzajnej ziemi, inne przypruszyć cienkiem pokładem. W zwyczajnych warunkach ludzkość wygląda wcale dobrze, ucywilizowanie. Ale nie należy się łądzić. Za lada wstrząśnieniem pęka taka cienka polewa cywilizacyjna i wyłaniają się brutalne formacje ducha ludzkiego z przed tysiąca lat—owe pokłady dewonskie i sylurskie nie przetrawione w ogniu naukowego rozmyślenia. A czyż jest groźniejsza, uroczystsza chwila, jak wtedy gdy śmierć zdaje się zaglądać w oczy? Wtedy opadają łupiny wyprawy naukowej, a przez szczybę wygląda jądro dawnego barbarzyńcy, który jak każde stworzenie, instynktownie chwyta się pierwszej lepszej deski ratunku. Ciemnota, trwająca tysiące lat, nie da się tak łatwo pokonać rozgadze; nie pomoże chemija i fizyka; ludzie i to często—kroć wykształceni mają zupełnie mistyczne o rzeczach pojęcie; po za tlenem, wodorem, i t. d., po za znanemi siłami, błąka się po ich umyśle jakiś domysł o czemś nieznanem, tajemniczem. Iluż to ludziom, którzy kończyli gimnazyja, zapisują kolorową elektryczność w pigułkach, które oni zażywają z całą powagą. Wszak i tego magnetyzmu, o którym prawi p. O—cz, naprózno byś szukał w podręcznikach fizyki. Do tego trzeba dodać, że pewne epoki w historii szczególnie sprzyjają temu przypluwowi oceanu ciemności i mistycyzmu,—a jakież czasy były cięższymi dla człowieka jak obecne! Wtedy stygnie zapał do poznania w massach, wtedy rozrasta się bujnie chwast pseudonaukowy, a prawdziwa nauka kurczy się w ciśniejszem kole, czekając aż zalew przejdzie.

Najsmutniej te stosunki uwydatniają się w dziedzinie nauk biologicznych. Właściwie publiczność nie ma nawet przybliżonego pojęcia o anatomii [iluż to

ludzi, pijąc ślaz lub tłuszcz, mniema, że sobie smaruje płuca] nawet choćby w tym stopniu co o fizyce lub chemii, dodajmy do tego względnie niski stopień rozwoju badań bijologicznych, a nie możemy się dziwić temu chwianiu się, tej oscylacyi umysłów między nauką i mistycyzmem.

Wśród publiki tleje nadto do lekarzy płycej lub głębiej skryty żal, nieuzasadniony zresztą zupełnie. Każdy wie, że umrzeć musi, ale każdemu się wydaje, jak zachoruje, że to jeszcze nie teraz; jeżeli zaś umrze właśnie wtedy, rodzina ma żal do lekarza, że źle leczył. Przywiązane dzieci nie mogą bez chmury spojrzeć na lekarza, jeżeli stary ich rodzic umarł, choćby miał i po dziewięćdziesiątce. Jeżeli dłużej żalu nie chowają, to jednak owego lekarza więcej nie wezwą; udadzą się do innego. Lekarz jest w położeniu zupełnie różnem od wszystkich innych specjalistów. Wielki wódz może przegrać bitwę, przez co nieprzestaje być uważanym za genialnego generała; lekarz może kogoś kilkakrotnie wydobyć z biedy, lecz niech w końcu mu się to nie uda, dawne powodzenia wymażą ostatni rezultat.

Chcąc ten stan choć w części zmienić, należy publikę przy każdej sposobności oświecać, sprawy życiowe tłumaczyć. Pod tym względem p. Świętochowski ma zupełną słuszość, gdy zarzuca lekarzom ich milczenie. Lekarz nie powinien zapominać, że gdy wchodzi do domu chorego prócz pomocy nieść powinien oświatę; nigdy mu ona na złe nie wyjdzie, owszem przygotowywa on sobie lub swoim następcom w otoczeniu pomocników. Szczególniej szerszenie zdrowych pojęć higieny jest świętym obowiązkiem lekarzy. Nie należy wszelako ludzi się, że tą drogą głębiej wnikać można przez grubą pancerz barbarzyństwa. Na to trzeba wieków i tysięcy lat. I my też nie łudzimy się co do rezultatu niniejszej pracy; nie odwróci ona fali umysłów zbałamuconych przez prasę i plotki. Są tacy, co przepowiadają, że jako znakomita reklama owszem posłuży do większego jeszcze powodzenia p. O-cza; i to być bardzo może. Chodziło nam głównie o to, aby pozostał ślad w piśmie, jak istnieje w nściech, że nie cała inteligencyja kraju solidaryzowała się z bałamuctwami d-ra filizofii i z sojusznikami jego z pism brukowych.

Wł. Matlakowski.

* * *

VII.

Mówiąc o naukowości p. Ochorowicza wypada koniecznie przyjrzeć się choć trochę jego pracom wdziejcinie h y p n o t y z m u i m a g n e t y z m u. Toć właśnie na tem polu przedewszystkiem okrzyczano go w naszej prasie codziennej „samodzielnym naukowym badaczem“ i twórcą „nowej“ własnej metody. Niestety, cała literatura zagraniczna temu przedmiotowi poświęcona [a monografię liczy się już na dziesiątki książek], nie wyłączając francuskiej, która z wielką skrętnością nazwiska hypnologów i magnetyzerów oraz ich odkrycia notuje, nader mało o naszym „badaczu“ samym, a mniej jeszcze o jego „nowych“ metodach stosowania hypnozy i magnetyzmu wspomina. Zapewne nie zadziwią się czytelnicy, że dla przykładu oczywiście nie weźmiemy pod rozbiór pseudolekarskiej elukubracji w „Kraju“, gdzie o lepsze ze sobą idą dziwaczne dyagnozy chorób i niemożliwa istic znachorska zarozumiałość, przypisująca sobie na wzór dawnych szarlatanów najprzeróżniejsze kuracyjne cuda, boć takich rzeczy nikt chyba na seryjo nie bierze. Nie roztrząsamy też ostatnio publicznie w Warszawie wygłoszonych gawęd dziejowych w obronie MESMER'a i mesmeryzmu, najezonych historycznemi błędami i omaszczonych niesmacznym dowcipem, bo są one jedynie rozwałkowanym urywkiem obszerniejszej pracy, o której zaraz powiemy. Nie dotykamy tu również praktyki hypno-magnetycznej p. O-cza,

w której w myśl zasady własnej „że wiedza lekarska jest zupełnie do leczenia niepotrzebną“ w czasie prób dokonywanych w szpitalu Św. Ducha wobec kompetentnych świadków uwydatnił najjaskrawiej brak wiadomości podstawowych, gdyż pod tym względem zarówno wyczerpująco jak przedmiotowo wyłączone nas na innym miejscu [Zdrowie 1888. Nr. 32].

Natomiast zajrzeć nam wypada do obszernej, bo pięćset z górą stronic zawierającej książki p. O-cza. (*De la suggestion mentale*), w której mięści się cały jego pogląd na zjawiska hypno-magnetyczne i uprawnienie do używania ręki magnetyzera jako narzędzia zarówno dyagnostycznego jak i leczniczego, przenoszącego i cierpienie chorego do świadomości magnetyzera i siłę [nerwową] leczniczą z tego ostatniego na nieszczęsną ofiarę cierpień i choroby.

Dziwna to zaiste książka! Obok cytat z pism Św. Augustyna i egzorcystów średniowiecznych, obok niemożliwie długich wyciągów z prac magnetyzerów przed- i po mesmerowskich, bez najmniejszego wyboru przytaczanych, snują się z pozorną naukową ścisłością całkiem dowolne medytacje na temat wszech sił w przyrodzie, transcendentalne wywody i bujne teoryje sypią się gradem jak z rogu obfitości, zbudowany cały systemat napowietrznych analogij. Jednej tylko rzeczy szukalibyśmy w tej książce napróżno—trzeźwej, choćby jednej obserwacyi, umiejętnego doświadczenia i metodycznej przyrodniczej krytyki. Wszystko tu wisie w powietrzu, gołosłowne twierdzenia, puste, choć dyjalektycznie wspaniałe frazesy, nigdzie metody badania, któraby podawane fakty sprawdzić dozwoliła.

Niepodobna nam krok za krokiem rozbierać pojedynczych twierdzeń i poglądów autora, rozpuszczonych w mglistej mityce, bez ścisłej faktycznej podstawy. Trudno nam poprostu pojąć, jak można było taką masę papieru zapisać i tak mało istotnej treści w książce pomieścić. Toć nawet nie ma w niej dokładniejszego określenia hypnotyzmu, ani istotnej jego różnicy od proklamowanego wciąż magnetyzmu, choć przecie co do pierwszego przynajmniej istnieją dość potoczne i wielce prawdopodobne, a na doświadczalnem badaniu oparte objaśnienia jego istoty, sposobów powstawania, działania na ustrój i t. p. Bo też i hypnotyzm, podobnie jak inne zjawiska nerwowe, mniejszą daleko cieszy się łaską u p. Ochorowicza, niżeli daleko bardziej tajemniczy magnetyzm, przy którym wszystko znajduje się w „stosownie zrównoważonem ręku“ magnetyzera. Dla tego też chętniej daleko na poparcie swoich poglądów przytacza O-cz PUY-SÉGUR'A, DELEUS'A, BERTRAND'A, CHARPIGNON'A, DESLON'A. i t. p. aniżeli trzeźwych klinicystów lub neurologów, z którymi niemal wcale pogodzić się nie może [CHARCOT, BERNHEIM etc.].

Oto kilka dosłownych cytat z ważniejszych twierdzeń i wywodów autora, które oszczędzą nam niemiłego trudu krytykowania fantazyjnych wytworów umysłu wielce rzutkiego, ale niestety, do specyjalnej pracy doświadczałnej w ścisłym tego słowa znaczeniu wcale nieprzywykłego.

Chodzi o przenoszenie objawów choroby z chorego na magnetyzera; p. O-cz. twierdzi, jako wynik własnej praktyki, że 1-o Czynność magnetyzowania, nawet ograniczająca się do przykładania rąk, męczy daleko bardziej, niżeli czynność mechaniczna podobna. 2-o To męczenie się jest wyraźniejsze przy magnetyzowaniu chorego, niżeli przy magnetyzowaniu zdrowego. 3-o Znużeniu nerwowemu, zdradzającemu się pewnemi szczególnymi oznakami, towarzyszy niekiedy przeniesienie bólów na magnetyzera. 4-o Najłatwiej wywołują to zjawisko bóle błyskawiczne ataktyków, bole reumatyczne i nadczułość grzbietowa. 5-o Dłuższe zetknięcie ułatwia to zjawisko, chociaż niekiedy zjawia się ono i przy magnetyzowaniu z odległości bez zetknięcia. 6-o Rzadko kiedy przeniesienie jest bezpośredniem. Niekiedy dotyka tej samej okolicy ciała, co szczególnie w tedy się zdarza, gdy mamy do czynienia z kilku chorem i jednakowemi. Pospolicie umiejscowiają się

one w miejscach mniejszej odporności i zjawiają się nazajutrz po obudzeniu. 7-o Bóle przeniesione są zawsze słabsze niżeli pierwotne i trwają też krócej. 8-o Oprócz bólów wskutek magnetyzowania (!) pewne stany patologiczne również przenosić się mogą, jako to: niezbyt nosa, bezsenność i t. d.. Łatwo je odróżnić od pierwotnej niemocy, dobrowolnie występującej, po ich nagłym zjawianiu się i znikaniu i po ich charakterze, jak by powierzechnym; nie wywołują one innych następstw pierwotnym chorobom właściwych. 9-o Wreszcie [i tu leży główna doniosłość rzeczy] zjawisku temu zawsze towarzyszy znaczna ulga u chorego, który nam swojej chorobie udziela. Dla tego możnaby sądzić, że „równowaga nerwowa ustala się ko sztem drugiego ustroju, lepiej zrównoważonego“. Co to wszystko znaczy w istocie? p. O-cz. sam chyba nie wiele wie o tem. chociaż mniema, że to rzecz dość prosta, boż „dwa ciała o niejednakowej ciepłocie dążą do jej wyrównania“. „dwa ciała nierówno elektryzowane dążą do wyrównania swej elektryczności“ a więc „dwa ciała nie jednakowo zrównoważone w swych czynnościach nerwowych dążą do wyrównania wzajemnego swych czynności“. A co znaczy orzeczona równowaga nie dowiadujemy się wcale. Natomiast na innym miejscu spotykamy się z następującem orzeczeniem tego „zarażenia nerwowego“, za pomocą którego choroba udzielać się może, a nawet często istotnie się udziela, a więc i zdrowie przenosić się powinno: „Błędem jest mniemanie jakoby zarażenie musiało być zawsze materyjalnem; przeciwnie istnieją dwa rodzaje zakażenia: 1-o Materyjalne, które możnaby jeszcze podzielić na poddziały, ale które [jako dla p. O-cza wcale nie ważne!] pominąć można. Jego czynnikami są pasorzyty widoczne, mikroby, płyny jadowite i miazmaty. Oprócz przy bezpośredniem udzieleniu pasorzyta lub wprowadzeniu jadu do krwi to zarażenie nie jest nieuniknionem, lecz osoby nie dające się hypnotyzować [co za gmatwanina!] ulegają mu na równi z wrażliwemi na hypnotyzm i jeśli cokolwiek staje na przeszkodzie zakażeniu, to jest niem ogólny stan sił ustroju, niezależnie od swoistej wrażliwości [hypnotycznej].

2-o. Zakażenie nerwowe bywa dwojakie: a) nerwowe psychiczne przez naśladownictwo, imaginację i ideoplastykę, którą rozumieć należy w ten sposób: że pomiędzy ideami i stanami ustroju istnieją asocjacje ideooorganiczne sprawiające, iż pewna myśl towarzyszy zapaleniu palca, ranie łydki, ilości tłuszczu w tkankach, nerwobólwi, choleryze i t. p., i to z taką jasnością i wyrazistością, że jak myśl o Piotrze wywołuje myśl o Pawle, tak samo myśl o krwotoku może wywołać krwotok, myśl o bliźnie zabliznienie, myśl o pewnej chorobie wywołać też chorobę. Takie zarażenie podług p. O-cza ma być bardzo częste przy chorobach układu mózgodzeniowego. zwojowego i wogóle jest o wiele częstsze niż to pospolicie przypuszczają. b) Zarażenie nerwowe fizyczne czyli istotnie magnetyczne, z dotknięciem lub bez niego, ale zawsze wskutek stosunku [rapport] magnetycznego. Jeśli choroba tą drogą [przez zarażenie nerwowe fizyczne] przenosić się może, to zdrowie tembardziej takąż drogą udzielać się winno. Bo są to przeciwie tylko dwa stany względnie do siebie różne: „zdrowie bowiem przedstawia harmoniję czynności, równoważących wpływ świata zewnętrznego, choroba zaś znaczy przeciwnie dysharmoniję funkcyj, które nie opierają się dostatecznie wpływom otoczenia [zmiana w budowie tkanek i zmieniony ich chemizm nie zasłużyły na wzmiankę u naszego mesmerysty]. Dla tego to zdrowie jest więcej zaraźliwe, t. j. zaraża silniej niżeli choroba, jest bowiem bardziej ekspansywne [?!], bo oddziaływa lepiej na zewnątrz. Otóż, pomijając zakażenie materyjalne, oraz owe zarażenie nerwowe psychiczne przez ideoplastykę czyli suggestyjną, osoba zdrowa udziela innym więcej dobrego, niż chora, lub słaba może udzielić złego. To co zowią magnetyzmem zwierzęcym, o ile dotyczy to działania fizycznego, jest podług O-cza zarażeniem za pomocą zdrowia

i siły (*contagion de santé et de force*). I wogólności magnetyzer traci mniej, niżeli zyskuje magnetyzowany. Analogija więc z magnezem jest zupełną.

„Bo wszelkie ciała zbliżone [podobne do siebie] dążą do zrównowazenia swych ruchów cząsteczkowych. Jest to prawo zrozumiałe, zgodne ze wszystkimi naszymi naukowemi pojęciami i sprawdzić się daje dla wielkiej liczby kategorii zjawisk. Dla czegożby ciała organiczne miały być z tego prawa wykluczone, one, które są ogniskami czynności daleko żywszych, daleko żywiej się rozprzestrzeniających, niżeli się to dzieje w ciałach martwych? Zresztą pomiędzy ruchami cząsteczkowemi, wywołanemi t. j. przemienionemi we wnętrzu ustroju, jest jeden, wobec którego wątpliwość jest niemożliwą, mianowicie ciepło, i elektryczność choć w sposób mniej widoczny. Otóż ciepło zwierzęce i elektryczność zwierzęca same przez się wystarczają do objaśnienia pewnej liczby zjawisk magnetyzmu zwierzęcego. Tylko ich słabość fizyczna łudziła nas przez czas długi. Sądzono, że dla wywołania skutków fizjologicznych potrzeba koniecznie bolesnych przypałań i baterij elektrycznych kurczących mięśnie. Otóż nie! ciepłota ręki jest o wiele skuteczniejszą [zwłaszcza gdy jest stosownie zrównoważoną?], niżeli moksy ogniste, a metaloskopija, magnes i prądy elektryczne bardzo słabe o wiele silniej działają niżeli prądy mocne. Gdyż im bardziej dany środek leczniczy zbliża się do czynników prawidłowych ustroju, tem jest skuteczniejszym. A oczywiście nic tak się nie zbliża do prądów wewnętrznych, utrzymujących harmoniję czynności ustroju, jak te same prądy w ustroju podobnym, a lepiej zrównoważonym. P. O-cz nie widzi w tem nic osobliwego [str. 218]; przeciwnie, dziwić by się należało, podług niego, gdyby obecność ciała żywego, to znaczy zbiorowiska drgań i prądów pozostawała bez wpływu na inne zbiorowisko podobne“.

Przytoczyliśmy kilka wywodów, aby wskazać w jaki sposób autor dochodzi do wniosków często więcej niż dziwnych. Wszędzie dowolna spekulacyja zastępuje metodyczne badanie. Przykłady te wystarczą chyba do scharakteryzowania metody, jakiej się w swem nauczaniu trzyma p. Ochorowicz, i dowiodą zapewne, że o naukowej dyskusyi nie może tu nawet być mowy, gdyż dowody polegające na osobistem przekonaniu bez możności ich sprawdzenia, całkowicie się z pod trzeźwej krytyki usuwają. Są to mniej lub więcej gładko ułożone dyjalektyczne zwroty, mniej lub więcej zgrabne teoryjki, które ze szczerą nauką nic wspólnego nie mają. Przekonaniom na faktach opartym można przeciwstawić inne faktycznemi dowodami poparte poglądy, wobec przeczuć i subiektywnych mrzonek lub finezyj, broń umiejętnego przyrodniczego dowodzenia staje się całkiem bezsilną.

A. Fabian.